środa, 28 sierpnia 2024

NR 178 (17988)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Wojtek dziękujemy

TERMINARZ REPREZENTACJI POLSKI

Szkocja (w) 5.09

Chorwacja (w) 8.09

Portugalia (d) 12.10

Chorwacja (d) 15.10

Portugalia (w) 15.11

Szkocja (d) 18.11

Wielcy nieobecni

- Wojciech Szczęsny
- Kamil Grabara

Powroty

- Kamil Piątkowski
- Mateusz Wieteska

Zaskoczenia

- Mateusz Kowalczyk
- Bartosz Mrozek

Znak zapytania

- Jakub Moder (bez meczów w tym sezonie)
- Jakub Kiwior (bez meczów w tym sezonie)

Niespodziewane pow

Selekcjoner Michała Probierz powołał kadrę na wrześniowe mecze w Lidze Narodów ze Szkocją i Chorwacją. Są niespodzianki.

Przed biało-czerwonymi kolejne wyzwanie. Po porażce na Euro 2024 przychodzi walka w pierwszej Dywizji UEFA Nations League. To już czwarta edycja imprezy, która wystartowała po mistrzostwach świata w Rosji przed sześciu laty.

Jest o co grać!

Od początku jesteśmy w elicie i cel jest taki, że tam pozostać. W każdej z edycji grupowe rozgrywki kończyliśmy na 3. miejscu. Za pierwszym razem w konfrontacji z Włochami i Portugalią miało to oznaczać spadek, ale jako że wszystko zostało poszerzone z 12 do 16 drużyn, to się uratowaliśmy. W drugiej edycji okazaliśmy się lepsi od Bośni i Hercegowiny, a przed dwoma laty od Walijczyków. Teraz też skazuje się nas na walkę o trzecie miejsce ze Szkotami, którzy – jak my – mistrzostwa Europy przegrali z kretesem. Oprócz nas i Wyspiarzy w grupie są faworyzowane reprezentacje Portugalii, która wygrała pierwszą edycję, i Chorwacji, która z kolei była druga w finałowym turnieju przed rokiem



Fot. Pressfocus.pl

Robert Lewandowski i selekcjoner Michał Probierz. Co wymyślą w Lidze Narodów?

(w finale drużyna Zlatko Dalicia przegrała z Hiszpanią).

Wszystko zaczyna się już w przyszłym tygodniu. Zaczynamy od dwóch wyjazdowych konfrontacji i meczów w Glasgow ze Szkocją i w Osijeku z Chorwacją. Łatwo nie będzie. Jest o co grać, bo w spotkaniach Ligi Narodów można powalczyć o lepsze rozstawienie w eliminacjach mistrzostw świata, które ruszają wczesną wiosną. Polska w rankingu FIFA jest na miejscu nr 28. Przed nami aż czternaście europejskich reprezentacji. Poprzez dobrą grę i wyniki można awansować. Turcja, która w rankingu jest tuż przed nami na pozycji 26., po Euro zanotowała skok aż o 16 pozycji!

Warto grać nie tylko o utrzymanie w Lidze Narodów, ale o coś więcej. Do finałów MŚ w Ameryce Północnej awansuje z Europy 16 drużyn – dwunastu zwycięzców i cztery zespoły z barażów. W nich zagrają zespoły z drugich miejsc, a także cztery drużyny z Ligi Narodów z najlepszym rankingiem, które nie zajęły miejsc 1.-2. w kwalifikacjach do MŚ. Jest więc o co się starać!

Skorupski nr 1

Na kogo postawił selekcjoner Michał Probierz? Przede wszystkim na tych piłkarzy, którzy byli na czerwcowych mistrzostwach Europy. Wyjątkiem są oczywiście ci gracze, którzy pożegnali się z reprezentacją, jak we wtorek sensacyjnie obwieścił to w mediach społecznościowych Wojciech Szczęsny, który w ogóle kończy karierę (piszemy o tym obszernie na stronie 4). Nie ma też już Kamila Grosickiego, z kolei pominięty przez tre-

Z DRUGIEJ STRONY

O Wojtku, co piłkom się **nie kłaniał**

Paweł Czado



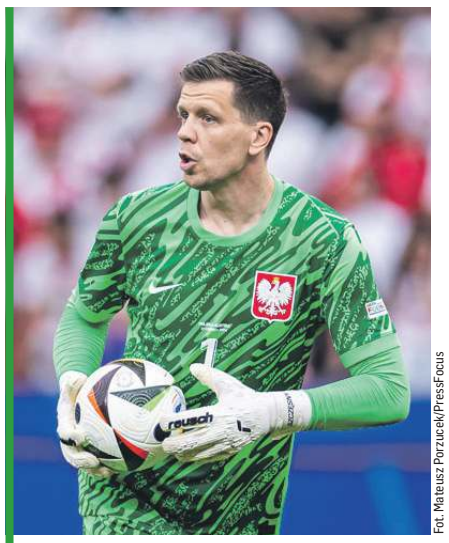
Informacja dnia? Bez wątpienia fakt, że Wojciech Szczęsny mówi: dość. Nie musi, nie ma już serca do dalszej gry. Jego prawo. W aż 34 starciach reprezentacji udało mu się zachować czyste konto. To rekord, bo żaden inny bramkarz – z Szymkowiakiem, Tomaszewskim i Młynarczykiem włącznie – nie może bowiem pochwalić się takimi osiągnięciami w biało-czerwonych barwach.

Z czego go zapamiętam:

a) z faktu, że jako reprezentant Polski na bramce miał ojca reprezentanta Polski na bramce. Przyznacie, to rzadkość! Ojca Macieja poznałem, gdy pracowaliśmy kiedyś razem w Warszawie. Był fotoreporterem w dziale sportowym, który tworzyłem w warszawskiej gazecie. Wojciech jest ewidentnie inteligentny po ojcu, choć nie jest tajemnicą, że kontaktów nie utrzymują;

b) z debiutu w reprezentacji 2009 roku, bez zaliczenia debiutu w polskiej lidze. Na stadionie Zawiszy Bydgoszcz 19-letni wówczas szczawik zagrał w towarzyskim meczu z Kanadą. Gola nie przepuścił, zakończyło się 1:0;

c) z niezwykłej rywalizacji z Łukaszem Fabiańskim. Ciekawe, że obaj bramkarze świętują urodziny w tym samym dniu (18 kwietnia). Obaj do Arsenalu przenieśli się z Legii. Obaj walczyli o miejsce w bramce na



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Wojciech Szczęsny w trakcie meczu z Austrią podczas ostatniego Euro.

dwóch frontach – w bramce „Kanonierów" i reprezentacji Polski;

d) z czerwonej kartki podczas mistrzostw Europy w Polsce w 2012 roku. Euro było pierwszą ważną imprezą w karierze. SelekcjonerFranciszek Smuda dał mu szansę w meczu inauguracyjnym z Grecją. W 69 minucie musiał jednak zejść z boiska i podczas tamtego turnieju już go nie zobaczyliśmy;

e) z fenomenalnej gry podczas pierwszego, historycznego zwycięstwa z Niemcami w 2014 roku. Spotkanie w ramach eliminacji Euro 2016 odbyło się w Warszawie, był to jedyny mecz na Stadionie Narodowym, na jakim byłem. Warto było. Szczęsny grał kapitalnie, jego interwencje uchroniły reprezentację od utraty gola;

f) z kary, którą musiał zapłacić w 2015 roku. Został przyłapany na paleniu papierosów pod prysznicem po przegranym przez Arsenal meczu z Southampton. Grzywna wyniosła 20 tysięcy funtów;

g) z niezwykłego ligowego meczu przeciw Milanowi w 2020 roku. Juve wygrało 1:0, a Szczęsny obronił wtedy siedem trudnych strzałów. „La Gazzetta dello Sport" zachwycała się polskim bramkarzem. Jej dziennikarze tworzyli górnolotne peany. Tak samo zresztą jak po meczu z Sampdorią, wygranym 2:0, po którym Szczęsny świętował trzecie i ostatnie mistrzostwo Włoch;

h) ze znakomitej gry w barażu ze Szwecją o katarski mundial. Uratował naszą drużynę w Chorzowie, byłem na tym meczu i nasz bramkarz zrobił na mnie ogromne wrażenie. Był również bohaterem decydującego meczu barażowego z Walią w Cardiff. To on przecież obronił decydujący strzał Daniela Jamesa w konkursie rzutów karnych, dzięki temu Polska awansowała do finałów;

i) z obronionego karnego i dobitki w meczu z Arabią Saudyjską podczas mundialu w Katarze. Większe nawet wrażenie niż obrona karnego zrobiło na mnie wtedy zachowanie przy obronie dobitki z 5 metrów. Nie wiem, ilu bramkarzy byłoby w stanie to obronić, wiem, że tego dnia Szczęsny był najlepszym golkiperem świata;

j) z obronionego karnego Messiego podczas mundialu w Katarze. W trakcie meczu Szczęsny najpierw wybronił kilka trudnych sytuacji, a potem zahaczył Messiego. Sędzia po interwencji VAR odgwizdał karnego. Fantastyczną paradą popisał się Szczęsny, który wyczuł intencje strzelca. Polska ostatecznie jednak przegrała, a Argentyna zdobyła mistrzostwo świata;

Z czego go nie zapamiętam.

a) jako się rzekło – z fantastycznych interwencji w polskiej ekstraklasie, nie rozegrał w niej przecież ani jednego spotkania! Wyjechał jako 16-latek do Arsenalu. Potem, aż do dziś, zaliczył tylko dwa angielskie i dwa włoskie kluby.

Co dalej? Kto dalej?

Szczęsny na łonie rodziny. A w bramce? Może Łukasz Skorupski wywodzący się z Górnika? Może Kamil Grabara wywodzący się z Ruchu? Doprawdy, nie wiem.

Sport 3d287580ca

wołania

nera Probierza na ME Matty Cash jest kontuzjowany.

Jeśli chodzi o personalia, to wśród bramkarzy zaskakuje nieobecność Kamila Grabary. To o tyle dziwne, że po ostatnim meczu VfL Wolfsburg z Bayernem Monachium ten zawodnik znalazł się w jedenastce kolejki Bundesligi. Selekcjoner stawia jednak na innych. Na dziś numerem 1 jest Łukasz Skorupski, który znakomicie zagrał w ostatnim meczu kadry z Francją jeszcze na ME. Marcin Bułka, Bartłomiej Dąbrowski i debiutant Bartosz Mrozek, synek z Górnego Śląska, muszą walczyć o swoją szansę.

Oprócz Mrozka jednym z dwóch debiutantów w reprezentacji jest Mateusz Bogusz z Rudy Śląskiej, który znakomicie spisuje się w MLS w barwach Los Angeles FC, gdzie ma już strzelonych 13 bramek. O jedną mniej niż Luiz Suarez i o jedną więcej niż sam Lionel Messi. O tym, że zostanie powołany, pisaliśmy już wcześniej.

Zdziwiony telefonem

Natomiast absolutnym zaskoczeniem jest Mateusz Kowalczyk, który teraz reprezentuje GKS Katowice. W zeszłym roku 20-letni obecnie piłkarz trafił z ŁKS-u Łódź do duńskiego Broendby. Napisać, że w poprzednim sezonie mało co tam grał, to nic nie napisać. Uzbierał we wszystkich rozgrywkach, także w młodzieżowych, raptem 362 minuty. Latem trafił do GieKSy i na razie ma gola oraz asystę. Spodobał się selekcjonerowi, który już choćby w zeszłym roku zaskoczył, powołując na mecze reprezentacji Patryka Pedę z trzecioligowego włoskiego SPAL. Spodziewano się raczej powołania dobrze radzącego sobie w ekstraklasie już od jakiegoś czasu Michaela Amayewa z Piasta, a jest za to wypożyczony do katowickiego klubu Kowalczyk.

– Wcześniej nie dostałem żadnej informacji, że jestem powołany. Nie ukrywam, trochę się zdziwiłem tym telefonem o wywiad w programie. Myślałem o kadrze U-20. Trochę tego nie rozumiałem, ale od ogłoszenia powołań mój telefon wibruje – powiedział w programie „Kanału Sportowego" młody zawodnik.

Zgrupowanie rozpocznie się w poniedziałek 2 września w Warszawie, a piłkarze będą trenować w ośrodku Legii w Książenicach. Sztab kadry zbierze się w hotelu w Warszawie już w niedzielę, natomiast piłkarze powinni stawić się następnego dnia do godziny 15.

Michał Zichlarz

POWOŁANIA DOREPREZENTACJI POLSKI NA WRZEŚNIOWE ZGRUPOWANIE

■ **BRAMKARZE**: Marcin Bułka (OGC Nice), Bartłomiej Drągowski (Panathinaikos), Bartosz Mrozek (Lech Poznań), Łukasz Skorupski (Bologna)
■ **OBROŃCY**: Jan Bednarek (Southampton), Bartosz Bereszyński (Sampdoria), Paweł Dawidowicz (Hellas Werona), Jakub Kiwior (Arsenal), Kamil Piątkowski (RB Salzburg), Tymoteusz Puchacz (Holstein Kiel), Sebastian Walukiewicz (Empoli), Mateusz Wieteska (Cagliari)
■ **POMOCNICY**: Mateusz Bogusz (Los Angeles FC), Przemysław Frankowski (Lens), Jakub Kamiński (Wolfsburg), Mateusz Kowalczyk (GKS Katowice), Jakub Moder (Brighton), Jakub Piotrowski (Ludogorec), Bartosz Slisz (Atlanta United), Sebastian Szymański (Fenerbahce), Kacper Urbański (Bologna), Nicola Zalewski (Roma), Piotr Zieliński (Inter)
■ **NAPASTNICY**: Adam Buksa (Midtjylland), Robert Lewandowski (Barcelona), Krzysztof Piątek (Istanbul Basaksehir), Karol Świderski (Charlotte)

Szkoci też powołali

Selekcjoner Szkocji Steve Clarke również wysłał wczoraj powołania do swojej reprezentacji. Wyspiarze pierwszy mecz Ligi Narodów zagrają u siebie właśnie z Polską. W ich zespole nie zabraknie największych gwiazd, takich jak Scott McTominay (pomocnik, Manchester United), John McGinn (pomocnik, Aston Villa), Andrew Robertson (obrońca, Liverpool), Billy Gilmour (pomocnik, Brighton), Che Adams (napastnik, Torino) czy Ryan Christie (pomocnik, Bournemouth). Z powodu kontuzji Szkoci nie skorzystają natomiast z Kierana Tierneya (Arsenal) oraz Lewisa Fergusona (Bologna)



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Teraz będzie Skorupski

Według Pawła Golańskiego pochodzący z Zabrza „Skorup" będzie nowym numerem jeden w reprezentacji Polski.

Rozmowa z **Pawłem Golańskim**, 14-krotnym reprezentantem Polski, niedawnym dyrektorem sportowym Korony Kielce

Zaskoczyła pana decyzja Wojciecha Szczęsnego o zakończeniu kariery?

- Nie ukrywam, że tak. To bramkarz w takim wieku, że w jego formie spokojnie mógłby jeszcze grać na europejskim poziomie. Czytałem jego krótką, ale rzeczową wypowiedź, z których zresztą zawsze słynął. Miałem okazję spotkać się z nim na boisku w reprezentacji, kiedy za Leo Beenhakkera był powoływany jako młody zawodnik. To duża strata dla polskiej piłki, bo 34 lata to nie jest dużo dla golkipera, który jeszcze niedawno bronił w Champions League. Znając Wojtka, przemyślał tę decyzję i była w jego głowie od jakiegoś czasu.

Była też chyba zgodna z jego charakterem. Nic na siłę. W Juventusie go nie chcieli, nie miał ciśnienia na wyjazd na Bliski Wschód...

- To cały Wojtek. Poukładał to sobie w głowie i nic nie mogło wpłynąć na jego decyzję. Podjął ją pewnie w rodzinnym gronie. Ta informacja na pewno zszokowała środowisko sportowe.

Czy pana zdaniem był to najlepszy bramkarz w historii reprezentacji Polski? Konkurencja o to miano wcale nie jest mała.

- Myślę, że jeden z najlepszych. Patrząc na jego karierę, będzie bardzo wysoko w tej stawce... a może i na zaszczytnym, 1. miejscu. Karierę i reprezentacyjną, i klubową miał naprawdę wybitną. Grał w najlepszych klubach, choć konkurencja była duża. Obiektywnie patrząc, zespoły, w których występował, robią wielkie wrażenie.

Wydaje się, że w kadrze akurat pozycja bramkarza jest zabezpieczona. Trener Michał Probierz powołał teraz czterech golkiperów, w tym - co ciekawe - Bartosza Mrozka z Lecha Poznań. Jak pan to ocenia?

- Na pewno sporym zaskoczeniem jest brak Kamila Grabary. Widocznie Michał Probierz chciał powołać taką konkretną czwórkę i tak właśnie zrobił. Wydaje mi się, że po tej decyzji Wojtka numer 1 w głowie selekcjonera jest już znany i według mnie będzie to Łukasz Skorupski. Zgrupowanie też pokaże, w jakiej dyspozycji jest reszta.

Co ciekawe, w trakcie Euro w jednym z wywiadów Szczęsny zapytany o swojego potencjalnego następcę jako pierwszego wymienił... Grabarę. W zeszły weekend był w jedenastce kolejki Bundesligi, a tu zdziwienie...

- To pokazuje, jak duża jest rywalizacja. Trener Probierz konsultował to ze współpracownikami i podjął najbardziej optymalną decyzję. Aspekty sportowe są niezwykle ważne, ale może powołał Mrozka dlatego, że on będzie pogodzony z tym, że na tę chwilę nie będzie pierwszoplanową postacią i może dlatego nie powołał Grabary. O to, czym kierował się selekcjoner, trzeba pytać już jego samego. Wydaje mi się, że mocno rywalizować będą przede wszystkim Skorupski i Marcin Bułka, ze wskazaniem na Skorupskiego.

W reprezentacji jest dwóch potencjalnych debiutantów - dwóch Mateuszów. Co do Bogusza, wiele osób domagało się jego powołania za kapitalną formę, jaką prezentuje w USA. Należał pan do tego grona?

- My możemy chcieć i mieć pragnienia, natomiast to zawsze selekcjoner podejmuje decyzję. Bogusza bronią liczby. To zawodnik, który świetnie prezentuje się w Stanach Zjednoczonych. Zdobył 17 bramek i zaliczył 7 asyst, a to wyniki, które robią wrażenie jak na zawodnika grającego w środkowej strefie boiska. Jest w dobrym wieku i wiele jeszcze przed nim. Fajnie, że taki piłkarz pojawi się na zgrupowaniu, bo to może być pozytywny bodziec dla samego zawodnika w postaci nagrody za świetny sezon. Pokaże się kibicom i selekcjonerowi. Jeżeli udowodni jakość na poziomie reprezentacji, to zobaczymy, jak się potoczy jego przyszłość - i czy nie zobaczymy go w klubie europejskim.

Drugi debiutant jest zdecydowanie bardziej zaskakujący, bo chyba ani Mateusz Kowalczyk nie spodziewał się powołania, ani GKS Katowice, że będzie miał reprezentanta Polski.

- Znam go jeszcze z boisk pierwszoligowych, gdy grał w ŁKS-ie. Ma bardzo duży potencjał, co było skwitowane transferem do Broendby. Zaliczył nieudaną przygodę i wrócił do ekstraklasy. Trzeba powiedzieć, że w GKS-ie prezentuje dobrą formę i nie ukrywam, że jest to dla mnie spora niespodzianka. Plus jest taki, że to kolejny młody chłopak po Urbańskim, który został powoływany w bardzo młodym wieku. Kacper udźwignął to z pełną odpowiedzialnością, wręcz zaskoczył niektórych, że tak dobrze grał w reprezentacji. Z Kowalczykiem może być tak samo. To taki piłkarz, który potrafi grać kombinacyjnie, odnajdywać się na boisku, ma dobry doskok, odbiór, niezłą intensywność. Gdy będzie miał obok siebie lepszych piłkarzy, jego wartość może być większa. Myślę jednak, że to nutka przyszłości. Duże gratulacje dla niego i dla GKS-u Katowice, który po wielu latach wrócił do elity i po równie wielu ma reprezentanta Polski.

Jak pan widzi szanse Polski w Lidze Narodów? Czego pan się spodziewa?

- Bardzo bym chciał, żeby za wynikami poszła dobra gra, bo wszystkim na tym zależy. Niełatwo rozpoczynać od dwóch wyjazdów. Szkoci są w naszym zasięgu, Chorwaci są znacznie lepsi, bardziej techniczni, od wielu lat mają swój ofensywny styl. To przeciwnicy z najwyższej półki. Wydaje mi się jednak, że po tym, co było wokół naszej reprezentacji, także na nieudanym z punktu widzenia wyniku Euro, następuje powoli zmiana pokoleniowa - koniec kariery Wojtka, powoływanie młodszych graczy. Według mnie trener Probierz większą odpowiedzialność będzie chciał zrzucać na piłkarzy młodszego pokolenia, bo to zawodnicy z dobrych klubów.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 3d287580ca

KALENDARIUM SZCZĘSNEGO

■ 18 kwietnia 1990 – to data urodzin przyszłego reprezentanta Polski. Jego tata Maciej w tym czasie reprezentował barwy Legii Warszawa, z którą zdobył w sezonie 1989/90 Puchar Polski. Był on też mistrzem Polski z Legią, Widzewem, Polonią Warszawa i Wisłą Kraków. Z synem łączą go trudne relacje.

■ Koniec lat 90. – wyróżnia się na tle rówieśników. Jest szybki, sprawny. Z powodzeniem idzie mu w trampkarzach Agrykoli Warszawa czy w juniorach Legii. Przepowiada mu się wielką przyszłość.

■ 2006 – trafia do juniorów Arsenalu Londyn.

■ 2008 – paskudna kontuzja. Podczas ćwiczeń na siłowni ze sztangą łamie sobie obie ręce! W tym samym roku zostaje powołany przez selekcjonera Leo Beenhakkera przed obozem kadry na Euro w Austrii i Szwajcarii.

■ 18 listopada 2009 – debiutuje w biało-czerwonych barwach w meczu z Kanadą, zastępując na boisku w drugiej połowie Tomasza Kuszczaka. Szansę debiutu daje mu Franciszek Smuda. W kolejnych latach o miejsce w kadrze rywalizuje z klubowym kolegą Łukaszem Fabiańskim.

■ 2015 – żegna się z Arsenalem, klubem, któremu kibicował i wiele zawdzięcza. Z „The Gunners" zdobywa dwa Puchary Anglii i Tarczę Wspólnoty. Rozegrał tam łącznie 181 spotkań, 72 razy zachowując czyste konto. Po definitywnym odejściu z klubu napisał: „Wszystko, co mam i kim jestem, zawdzięczam Arsenalowi. Arsene Wenger, Liam Brady, David Court, Bob Arber, Steve Bould, Neil Banfield, Mike Salmon, Tony Roberts, Gerry Peyton, Pat Rice i wielu innych. Słowa nie opiszą mojej wdzięczności dla tych ludzi i miłości do tego klubu".

■ 2015-17 – dwa sezony w AS Roma. Rozgrywki 2016/17 „Giallorossi " kończą na 2. miejscu w Serie A. Gra we wszystkich 38 meczach. Notuje znakomity sezon.

■ Listopad 2022 – z reprezentacją Polski awansuje do 1/8 mistrzostw świata. Jest najlepszym piłkarzem biało-czerwonych na mundialu w Katarze. Broni piłki po karnych w meczach z Arabią Saudyjską i Argentyną, powtarzając wynik Jana Tomaszewskiego z MŚ w RFN w 1974.

■ Grudzień 2022 – zostaje „Piłkarzem Roku Sportu", przerywając serię jedenastu kolejnych wygranych swojego przyjaciela Roberta Lewandowskiego.

■ 2017-24 – gra w Juventusie. Zdobywa scudetto, Copa Italia, superpuchar. Jest jednym z najbardziej cenionych golkiperów na świecie.

■ 27 sierpnia 2024 – w mediach społecznościowych informuje, że kończy pitkarską karierę.

(opr. zich)



Fot. Alfredo Falcone/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Siedem ostatnich lat Wojciech Szczęsny spędził w Juventusie.

Jeden z najlepszych w historii

To koniec pięknej kariery Wojciecha Szczęsnego z futbolem. Bramkarz wczoraj pożegnał się z piłkarskimi fanami.

Ten moment zbliżał się nieubłaganie. Jeszcze przed mistrzostwami Europy w Niemczech golkiper potwierdził, że będzie to jego ostatnie Euro w karierze. Nikt jednak nie przypuszczał, że jest to pierwsza oznaka tego, że bramkarz będzie chciał zakończyć nie tylko reprezentacyjną karierę, ale także tę klubową - i to już w tym roku. Na początku czerwca, w trakcie zgrupowania reprezentacji w Niemczech, w mediach pojawiały się informacje, że Szczęsny przeniesie się do Arabii Saudyjskiej. Miał dostać ofertę nie do odrzucenia, kilkukrotnie przewyższającą jego wynagrodzenie w Juventusie. Temat powoli zaczął gasnąć. Szczęsny natomiast potwierdził niedawno w rozmowie z Mateuszem Święcickim na antenie „Eleven Sports", że jego przenosiny na Bliski Wschód były niezwykle blisko. Do transferu nie doszło, ponieważ stronie saudyjskiej nie spodobało się to, że jej zainteresowanie Szczęsnym zbyt szybko wyciekło do mediów.

Na zawsze w sercach

Wywiad w „Eleven Sports" opublikowany został nieco ponad tydzień temu. Wtedy nikt nie mógł spodziewać się tego, że Szczęsny podejmie decyzje o zakończeniu kariery. Wtedy pewne było już natomiast to, że nie będzie grał w Juventusie. Szczęsny powrócił z Euro w Niemczech do Polski i dowiedział się, że nie musi wracać do Turynu. Klub wysłał specjalnie do Polski trenera, który miał indywidualnie pracować ze Szczęsnym. To był pierwszy objaw tego, że nowy szkoleniowiec „Starej damy" Thiago Motta nie widział dla polskiego bramkarza miejsca w zespole. Kontrakt z klubem podpisał Michele Di Gregorio, wcześniej grający w Monzy, który ma zostać nową „jedynką". Szczęsny nie pojechał więc na obóz z zespołem i czekał na następne kroki Juventusu.

Klub i Polak w końcu dogadali się i 14 sierpnia kontrakt zawodnika został rozwiązany. – Wszyscy zawsze będziemy mieć w naszych sercach tego człowieka, który nosił naszą koszulkę z dumą – napisano w komunikacie na stronie internetowej Juventusu. Włoskie media informowały o tym, że Polak nie chciał zgodzić się na obniżkę pensji. Doszło więc do rozwiązania kontraktu, które finansowo było dla Szczęsnego korzystne finansowo. Odszkodowanie zapłacone zawodnikowi było wystarczające, żeby mógł podjąć decyzję o opuszczeniu klubu, a ostatecznie o zakończeniu kariery piłkarskiej.

Spełniłem marzenia

Zanim jednak poinformował na łamach mediów społecznościowych o swojej decyzji, media rozpisywały się na temat tego, który klub jest zainteresowany zatrudnieniem Szczęsnego. Pojawiły się nawet plotki o ewentualnym przejściu do Barcelony. Wcześniej miał pozostać także we Włoszech... Jak się okazało, nie miały one pokrycia z rzeczywistością. Wczoraj golkiper pożegnał się, rozpisując się na swoim profilu na Instagramie. „Nie tylko spełniłem marzenia, a dotarłem tam, gdzie nawet moja wyobraźnia nie mogła mnie zabrać. Grałem na najwyższym możliwym poziomie z najlepszymi piłkarzami w historii i nawet nie czułem się gorszy. Zdobyłem przyjaciół do końca życia, mam piękne wspomnienia i poznałem ludzi, którzy mieli ogromny wpływ na moje życie. Wszystko, co mam, to kim jestem, zawdzięczam pięknej grze, jaką jest futbol. Aczkolwiek dałem też tej dyscyplinie wszystko, co miałem. Poświęciłem 18 lat mojego życia, każdego dnia, bez wymówek. Dziś, choć moje ciało dalej jest gotowe na wyzwania, moje serce potrzebuje przerwy. Czuję, że teraz nadszedł czas na poświęcenie uwagi mojej rodzinie – mojej fantastycznej żonie Marinie oraz dwójce pięknych dzieci Liamowi i Noelii. W związku z tym zdecydowałem się o zakończeniu profesjonalnej kariery piłkarskiej" – takimi słowami pożegnał się Szczęsny, który wspominał o swoich 84 meczach w reprezentacji, o całej swojej karierze, zaczynając od 2006 roku, gdy dołączył do Arsenalu, przeprowadzając się jako 16-latek z Warszawy. Później grał w Romie i Juventusie, po drodze zaliczając także wypożyczenie do Brentford. Podziękował też fanom za towarzyszenie mu w karierze. Karierze, która zostanie zapamiętana na zawsze. Szczęsny w każdym klubie, w którym grał, był czołowym zawodnikiem. Był następcą wielkiego Gianluigiego Buffona i nie był przypadkowym wyborem Juventusu w tej roli. Był po prostu genialnym piłkarzem, bez wątpienia jednym z najlepszych bramkarzy w historii Polski.

Kacper Janoszka

Powiedział basta

Zakończenie kariery przez Wojciecha Szczęsnego zaskoczyło wielu. O wszystkim rozpisywały się we wtorek nie tylko włoskie media.

Czołowy włoski dziennik „La Gazzetta dello Sport" informację o polskim bramkarzu zamieścił na pierwszej stronie. Przypomniał, że po odejściu Polaka z „Juve" pojawiły się w mediach różne hipotezy, do jakiego klubu miałby trafić..

„Tymczasem Szczęsny zaskoczył po raz kolejny: kończy z piłką. W wieku 34 lat Polak mówi: basta" - dodaje „La Gazzetta". Publikuje serię zdjęć przypominających jego najsłynniejsze akcje na boisku.

„Corriere dello Sport" pisze wręcz o „szokującej" deklaracji bramkarza. „To była kariera na najwyższym poziomie" - zaznacza „Tuttosport". Przedstawia statystykę osiągnięć we Włoszech: trzy mistrzostwa kraju, trzy Puchary Italii, dwa Superpuchary.

Dziennik „La Stampa" wydawany w Turynie, gdzie Szczęsny spędził siedem ostatnich lat, podkreśla, że jego postanowienie jest jak „grom z jasnego nieba", biorąc pod uwagę - dodaje - jego kondycję fizyczną i młody wiek, szczególnie jak na bramkarza. „A tymczasem jest pożegnanie, którego nikt by się nie spodziewał" - przyznaje.

„Doskonały polski piłkarz mógł grać i to najwyższym poziomie jeszcze przez wiele sezonów" - ocenia. „La Stampa" podkreśla, że za to co zrobił „świat piłki nożnej odczuwa wielką wdzięczność".

Na stronie Arsenalu jest blisko tysiąc tekstów poświęconych czy powiązanych z Wojciechem Szczęsnym! Jeden z nich dotyczy papierosowej afery jaka miała miejsce w 2015, kiedy polski bramkarz... zapalił dymka w przerwie starcia z Southampton. Nie spodobało się to bossowi Arsene Wengerowi. O decyzji Szczęsnego, który na Wyspach grał nie tylko w Arsenalu, ale też na wypożyczeniu w Brentford, pisze choćby BBC przypominając jego osiągnięcia.

Z kolei Andrew Martin z Planete Football przy okazji końca kariery znakomitego polskiego bramkarza przypomniał 10 wybitnych graczy, którzy kończą swoje kariery. Oprócz Szczęsnego to Pepe, Toni Kroos, Leonardo Bonucci, Claudio Bravo, Joe Hart, Thiago Alcantara, Marouane Fellaini, Phil Jones i Ryan Bertrand.

(zich, PAP)

Sport 3d287580ca

Chcą grać odważną piłkę

Kibice z Katowic doczekali się pierwszego zwycięstwa GieKSy u siebie, a Oskar Repka pierwszego gola w ekstraklasie.

GKS KATOWICE

Ten pomocnik do GKS-u Katowice dołączył w 2021 roku po dwóch latach spędzonych w Pogoni Siedlce. Nie od razu stał się jednak pierwszoplanową postacią w zespole Rafała Góraka. W swoim pierwszym sezonie przy Bukowej zagrał w 19 spotkaniach, 14 razy wychodząc na boisko w pierwszym składzie. W kolejnym roku poprawił swój wynik i wystąpił w 23 meczach, 16-krotnie będąc zawodnikiem wyjściowej jedenastki. Dopiero w sezonie 2023/24 stał się podstawowym zawodnikiem zespołu ze stolicy województwa śląskiego. Do 17. kolejki minionych rozgrywek zagrał w każdym meczu od pierwszej do ostatniej minuty. Zmieniony został dopiero w pamiętnym, grudniowym spotkaniu przeciwko Arce Gdynia u siebie, gdy zawodnicy zmagali się z zalegającym na murawie śniegiem. Później nadal był zawodnikiem pierwszego składu i gdyby nie czerwona kartka w 28. kolejce w meczu przeciwko Bruk-Bet Termalice, to zapewnezagrałbym w każdym spotkaniu poprzedniego sezonu.

Dodatkowy smaczek

Nie bez powodu rozpisujemy się o Repce. Choć jest to dla niego debiutancki sezon w najwyższej klasie rozgrywkowej, trener Górak nie widzi drużyny bez jego aktywnego udziału, więc Repka gra w każdym spotkaniu w elicie. W niedzielę zawodnik zdobył swojego pierwszego gola w ekstraklasie, dobijając Jagiellonię Białystok w doliczonym czasie. – Może to, że strzeliłem bramkę, jeszcze do mnie do końca nie dotarło… Cieszy jednak najbardziej, że zwyciężyliśmy. Gol jest tylko dodatkowym smaczkiem, który – mam nadzieję – w przyszłości się powtórzy – powiedział świeżo po zakończeniu rywalizacji Oskar Repka. Z uwagi na swoją rolę, opartą głównie na zadaniach defensywnych, pomocnik nie strzela wielu goli. W rywalizacji z białostoczanami zdobył swoją szóstą bramkę dla GieKSy. Pod tym względem najlepszy był dla niego poprzedni sezon, w którym trzykrotnie pokonywał bramkarzy.

Atmosfera ekstraklasowa

Najważniejsze dla piłkarza jednak jest zwycięstwo nad mistrzem Polski, a nie zdobycze indywidualne. W końcu były to wyjątkowe trzy punkty, bo GKS po raz pierwszy po powrocie do ekstraklasy wygrał przed własną publicznością. – Zwycięstwo smakuje trochę inaczej niż w 1. lidze. Aczkolwiek mecz wygrany zawsze cieszy tak samo. Atmosferę ekstraklasową z całą pewnością czuć. Cieszymy się z tego, że mamy takie wsparcie z trybun. Przeciwnicy, którzy tu przejeżdżają, nie mają łatwo. Naszym celem jest wygrywanie i fajnie, że trybuny nas w tym wspierają – zaznaczył wychowanek Zawiszy Bydgoszcz. Dodał także, że mecz przeciwko „Dumie Podlasia" był wymagający. Katowiczanie przez 90 minut starali się wysokim pressingiem zaskoczyć rywali (co się udawało), a taki styl gry pochłania mnóstwo energii. – Był to ciężki mecz, bo rozgrywany przeciwko trudnemu przeciwnikowi. Upalna pogoda nam nie pomagała, tym bardziej cieszymy się ze zdobycia trzech punktów. Taki był cel. Bardzo się cieszymy, ale już skupiamy się na najbliższym przeciwniku – stwierdził Repka.

Nie bać się!

Nie tylko po reakcji trybun, ale także zawodników, można się było zorientować, ile znaczyło niedzielne zwycięstwo. Pokonany został zespół, który będzie mierzył się w europejskich pucharach. Drużyna, która najładniej grała w piłkę w poprzednim sezonie, była najskuteczniejsza w lidze, przegrała z beniaminkiem. – Ten mecz na pewno podbuduje zespół, bo to pierwsza wygrana na własnym stadionie. Wszyscy będą czuć, że potrafimy wygrać nawet z mistrzem Polski. Do każdego spotkania podchodzimy z takim samym nastawieniem. Chcemy grać odważną piłkę, atakować przeciwników wysoko i po prostu się nie bać – zapewnił Repka.

Kacper Janoszka



Mecz z Jagiellonią był wyjątkowy dla Oskara Repki (z lewej).

Fot. PressFocus



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Przed Dominikiem Szalą jeszcze dużo pracy.

Obrona w rozsypce

Przed meczem z Lechią trener Jan Urban ma o czym myśleć. Rozbita jest linia defensywna.

GÓRNIK ZABRZE

W meczu z Cracovią „górnicy" nie tylko stracili punkty, ale także dwójkę swoich obrońców. Najpierw czerwoną kartkę zobaczył szef linii defensywnej Rafał Janicki, a potem rezerwowy Kryspin Szcześniak.

Zmiany w tyłach

Jako że były to czerwone kartki pokazane bezpośrednio przez fatalnie sędziującego mecz w Krakowie Pawła Malca, to oznacza, że obaj zawodnicy nie będą mogli zagrać w niedzielnym meczu. Pytany o to trener Jan Urban krótko odpowiada: – Będzie ból głowy.

Zmian w defensywie zabrzan w tym sezonie nie brakuje. W prawie każdym z sześciu rozegranych spotkań w kwartecie obrońców dochodziło do zmian. Na inaugurację z Lechem w Poznaniu grali Manu Sanchez, Rafał Janicki, Josema i na lewej Kamil Lukoszek. W kolejnej grze z Puszczą zmienił go Erik Janża, który nie wystąpił wcześniej, bo odpoczywał po Euro.

Kwartet z Janżą utrzymał się przez trzy-cztery mecze. W ostatnim z „Pasami" w tyłach byliśmy świadkami kolejnej zmiany. Miejsce stracił Josema, a zastąpił go Dominik Szala, który z dobrej strony pokazał się w meczu z Rakowem, kiedy po wejściu na boisko był nawet bliski zdobycia gola, gdy huknął w poprzeczkę po uderzeniu z ponad 30 metrów.

Niestety, w meczu z Cracovią Szala się nie popisał. Przy wyrównującym golu dla krakowian dał się łatwo ograć najlepszemu na boisku Benjaminowi Kallmanowi. Potem zaliczył „wtopę" przy czerwonej kartce dla Janickiego. To jego strata kosztowała wyrzucenie z boiska tego ostatniego, który nieprawidłowo zatrzymywał rozpędzonego Kallmana.

Powrót Hiszpana

O tym, że 18-latek zagrał, w dużej mierze zdecydowały jego dobre fizyczne warunki. Wiadomo bowiem, że „Pasy" bazują na dobrze i skutecznie egzekwowanych rożnych czy wolnych, w ten sposób zdobywają sporo bramek – tak było w poprzednich rozgrywkach, tak jest i teraz.

To mocna broń zespołu prowadzonego przez Dawida Kroczka.

– Co do zmiany, to też chcę widzieć, co młody potrafi. Po meczu można powiedzieć, dlaczego wystąpił. Jeśli się będziemy bali, że gra, że zrobi błąd, to nigdy nie wystąpi. Zagrał w Krakowie i na pewno z tego spotkania wyciągnie odpowiednie wnioski – przekonuje trener Urban.

Jako że nie ma Janickiego i Szcześniaka, który przecież w poprzednim sezonie grał regularnie, a teraz na koncie ma ledwie 25 minut, to w meczu z Lechią szkoleniowiec jedenastki z Zabrza postawić będzie musiał ponownie na Szalę, a także na Josemę. Hiszpan zagrał w podstawowym składzie we wcześniejszych pięciu spotkaniach. W Krakowie zaliczył ostatni kwadrans. Teraz ponownie dostanie szansę na przekonanie do siebie sztabu szkoleniowego Górnika.

Michał Zichlarz

OBROŃCY GÓRNIKA W TYM SEZONIE

- Rafał Janicki – 6 meczów, 506 minut
- Manu Sanchez – 6 meczów, 476 minut
- Josema – 6 meczów, 466 minut
- Erik Janża – 5 meczów, 450 minut
- Dominik Szala – 3 meczów, 154 minuty
- Kryspin Szcześniak – 1 mecz, 25 minut

WZIĘLI TURKA!

■ Kolejny letni transfer zabrzan! „Górnicy" poinformowali we wtorek wieczorem, że wypożyczyli z drugoligowego hiszpańskiego Realu Saragossa 30-letniego napastnika Sinana Bakisa. Urodzony w Niemczech Bakis ma spore doświadczenie. Mierzący 188 cm zawodnik grał w Niemczech, Turcji, Austrii i Holandii. Strzelał gole w Bundeslidze, Eredivisie i w La Liga 2. W zeszłym roku z FC Andorra przeszedł do Realu Saragossa, gdzie był tylko rezerwowym.

– Potrzebowaliśmy napastnika i od kilku tygodni nasze działania skupiały się przede wszystkim na tej pozycji. Mimo że na pierwszy rzut oka wydawał się to trudny ruch do wykonania, skontaktowaliśmy się z agentem Sinana i okazało się, że istnieje szansa pozyskania piłkarza. Dołącza do nas napastnik z La Liga 2, który pomoże nam osiągnąć w tym sezonie założone cele – mówi Łukasz Milik, dyrektor sportowy Górnika cytowany przez stronę klubu.

(zich)

Sport 3d287580ca

„Gorący" towar

Jest duża szansa, że wicemistrz Polski „pozbędzie się" napastnika Patryka Klimali.

ŚLĄSK WROCŁAW

Urodzony w Świdnicy napastnik oficjalnie dołączył do drużyny trenera Jacka Magiery 1 stycznia bieżącego roku, ale de facto trenował z zespołem z Oporowskiej od listopada. Wiązano z nim ogromne nadzieje, wierząc, że będzie godnym następcą Erika Exposito. Niestety, wychowanek klubu Zjednoczeni Żarów zawiódł na całej linii. Klimala zagrał w 11 spotkaniach w ekstraklasie w poprzednim sezonie, w których ani razu nie wpisał się na listę zdobywców bramek i zanotował tylko jedną asystę. Spędził na boisku 560 minut (średnia 51 minut na mecz), pięć razy wychodząc w podstawowej jedenastce, a sześciokrotnie z ławki rezerwowych. Teraz wszystko wskazuje na to, że 26-letni zawodnik zejdzie z listy płac wrocławskiego klubu.

Kierunek Australia

Przed rozpoczęciem obecnego sezonu trener Jacek Magiera podjął decyzję o przesunięciu chimerycznego napastnika do trzecioligowych rezerw. Tam zagrał w czterech spotkaniach mistrzowskich, zdobywając w nich cztery gole (trzy z Górnikiem Polkowice, jednego z rezerwami Górnika Zabrze). Teraz wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że lada dzień Klimala zostanie wypożyczony do australijskiego Sydney FC. W tej chwili dopinane są ostatnie szczegóły transferu czasowego zawodnika Śląska, z którym piłkarz związany jest kontraktem obowiązującym aż do 30 czerwca 2027 roku!

W lipcu napastnik bliski był przeprowadzki do Standardu Liege, ale transakcję storpedowali... kibice belgijskiego klubu, którzy wyrażali ostry sprzeciw przeciwko wypożyczeniu nieskutecznego napastnika. Teraz Klimala obrał bardziej egzotyczny kierunek, mianowicie Australię, gdzie ma dołączyć do drużyny Sydney FC. Konkretnie to klub z antypodów złożył ofertę wypożyczenia napastnika Śląska. Jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane komplikacje, napastnik Śląska zostanie wypożyczony na rok, a umowa będzie zawierała opcję wykupu.

Lekkie rozczarowanie

W ostatniej potyczce z Legią w zespole z Oporowskiej po raz pierwszy w tym sezonie pojawił się Aleksander Paluszek, który zagrał cały mecz. – Czuliśmy lekki niedosyt po tym meczu – powiedział 23-letni stoper. – Cieszymy się jednak z tego remisu, biorąc pod uwagę, że przegrywaliśmy 0:1 i udało nam się odrobić straty. Wychodzimy na każdy mecz z myślą o zdobyciu trzech punktów, więc pozostaje mimo wszystko lekkie rozczarowanie. Myślę, że ten gol strzelony przez Sebastiana Musiolika, gdyby był uznany, mógł być dla niego momentem przełomowym. Wierzę w niego, na pewno będzie strzelał dla Śląska i to nie jedną bramkę, tylko dużo. Super współpracowało mi się w niedzielnym meczu z Aleksem Petkowem. Gra z takim zawodnikiem to przyjemność. Jest to bardzo dobry, doświadczony piłkarz. Cieszę się, że po moim meczu spływają dobre głosy. Decyzja o tym, kto zagra w następnym spotkaniu z Pogonią Szczecin, należy jednak do trenera Jacka Magiery. To on decyduje o składzie, jaki wyjdzie na mecz.

„Przyspawany" do ławki

W letnim okienku transferowym wrocławianie pozyskali 25-letniego obrońcę, Serafina Szotę, który poprzednio był zawodnikiem Widzewa Łódź. Wychowanek Startu Namysłów do tej pory rozegrał cztery mecze w koszulce Śląska – jeden w lidze (z Lechią Gdańsk) oraz trzy w Lidze Konferencji Europy (dwa z łotewskim Riga FC oraz jeden ze szwajcarskim FC Sankt Gallen). – Nie jest daleko w hierarchii obrońców, ale przyszedł do nas w konkretnym celu – tłumaczy trener Jacek Magiera. – Jestem przekonany, że ambicja nie pozwoli mu się poddać. Na początku sezonu grał na lewej stronie, czyli na nieswojej pozycji. Był trochę wsadzony na minę. Grał dobre i przeciętne mecze. W momencie, gdy do dobrej dyspozycji wrócił Tommy Guercio, lewa obrona została zapełniona. Dziś mamy do wyboru Petrowa, Petkowa, Paluszka i Szotę. Serafin ma pracować i... czekać na swoją szansę.

Bogdan Nather



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Patryk Klimala (z prawej) zawiódł zaufanie trenera Jacka Magiery, który już nie widzi go w składzie Śląska.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Pomocnik Rakowa głową jest już we Włoszech...

Pożegnanie bez żalu

John Yeboah na dniach opuści Raków i trafi do włoskiej Venezii.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Kibice Rakowa w zasadzie już od dawna pożegnali się z zawodnikiem, który rok temu pojawił się przy Limanowskiego. Jak się okazuje, jego los jest podobny do Sonny'ego Kittela. Raków prawdopodobnie sporo zarobi, jeżeli plotki medialne się potwierdzą. Sportowo z kolei na tym nie straci. Yeboah w poprzednim sezonie strzelił ledwie cztery gole i zaliczył sześć asyst. Nie ma to porównania do rozgrywek wcześniej, gdy grał dla Śląska Wrocław. Częstochowianie więc ponownie pozbędą się balastu płacowego, zarobią na piłkarzu, z którego nie korzystają i być może dokonają wzmocnień. Szczególnie że okno transferowe trwa do 9 września. Tak więc czasu jest jeszcze trochę.

Oczywista decyzja

Nikogo nie powinien dziwić fakt, że Raków rozstał się z zawodnikiem, który w ostatnim czasie cały czas utrudniał współpracę. Jak nie opóźnienie w powrocie do klubu po Copa America, to ciągłe zgłaszanie urazu, gdy trafił do rezerw. Nie jest więc dziwne, że w Częstochowie z niego zrezygnowano. Prawdopodobnie, gdyby nie problemy natury wychowawczej, Yeboah byłby zawodnikiem co najmniej walczącym o skład. W końcu Raków ma obecnie ogromne deficyty w ofensywie. Aktualnie ma do gry w zasadzie trzy „10", a więc miejsce dla Ekwadorczyka zapewne by się znalazło.

Na dodatek przy obecnym szkoleniowcu mógłby jeszcze się rozwinąć, ale zamiast tego wybrał wojnę z Rakowem. Klub jednak nie będzie nadmiernie płakał. Jeżeli już jakieś łzy uroni, to spokojnie będzie mógł zetrzeć je banknotami. Raków, wedle różnych doniesień, ma zarobić między 3 a 4,5 miliona euro, nie licząc bonusów, bo częstochowianie zapewne wynegocjują procent od kolejnej transakcji. W końcu nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz Yeboah będzie walczył o zmianę klubu. Dla Rakowa i tak, mimo problemów wychowawczych, będzie to udany transfer. W końcu znów, najprawdopodobniej, wyjdzie na plus. Będzie też mógł zainwestować w kolejnych zawodników.

Nieudane testy sportowe?

Przy Limanowskiego trwa sondowanie potencjalnych rozwiązań transferowych. Nie ulega wątpliwości, że decyzje transferowe są konieczne przy obsadzie „10". Przydałoby się także wzmocnić środek pola i wahadło. Najmocniej jednak w ostatnim czasie mówi się o transferze w kontekście Luisa Fernandeza, który miałby się przenieść do Częstochowy z Lechii Gdańsk. Hiszpan wrócił do gry po poważnej kontuzji. Miał przejść testy medyczne i sportowe przed dokonaniem przez Raków transferu. Najprawdopodobniej jednak nic z tego ruchu nie wyjdzie. Piłkarz po testach sportowych na razie został odesłany. Nie jest pewne, jakie decyzje zostaną podjęte przy Limanowskiego.

Biorąc jednak pod uwagę wszystkie aspekty tego transferu, to ludzie zarządzający Rakowem musieliby upaść na głowę, by zdecydować się na taki ruch, szczególnie mając tak duże zaplecze finansowe. Nawet przy założeniu zasypania dziur budżetowych czy przekazaniu procentu do poprzednich klubów sprzedanych zawodników, to i tak w kasie powinno zostać na tyle funduszy, by zakontraktować młodszego i bardziej perspektywicznego zawodnika, który ponadto nie będzie miał wielkich wymagań finansowych. Umowa z Fernandezem byłaby po prostu bez sensu.

(ptom)

Niewypał rozwiązał umowę

Zgodnie z oczekiwaniami, Kristoffer Klaesson odszedł z Rakowa. Norweski bramkarz po dosłownie kilku tygodniach rozwiązał umowę z częstochowianami. Nie udało mu się nawiązać rywalizacji z Kacprem Trelowskim i Duszanem Kuciakiem, choć w klubie liczono, że będzie następcą Vladana Kovaczevicia. – Razem ze sztabem szkoleniowym podjęliśmy ryzyko zatrudnienia go na zasadzie transferu bezgotówkowego. Niestety, dłuższa współpraca nie była możliwa, w związku z czym polubownie rozwiązaliśmy kontrakt bez dalszych kosztów dla naszego klubu – powiedział dyrektor sportowy Rakowa, Samuel Cardenas.

Sport 3d287580ca

Szulczek ogłoszony!

34-latek pochodzący ze Świętochłowic został nowym trenerem Ruchu! Z „Niebieskimi" podpisał kontrakt do 30 czerwca 2026 roku.



Fot. Ruch Chorzów

Dawid Szulczek (w środku) jest gotowy na nowe wyzwanie!

RUCH CHORZÓW

O tym, że pozycja trenera Janusza Niedźwiedzia nie jest najmocniejsza, było wiadomo już od kilku tygodni. Wyjazdowy maraton Ruchu miał dać odpowiedź dotyczącą przyszłości szkoleniowca, który objął zespół na początku roku. Ten go jednak nawet nie skończył. Został zwolniony po meczu z Arką, a przed starciem z Wisłą Płock, już po odejściu mówiąc w rozmowie z portalem Meczyki, że... nie dostał odpowiedniej ilości czasu. Wielu kibiców domagało się głowy Niedźwiedzia i ją dostało, a w eterze krążyło tylko jedno nazwisko potencjalnego następcy. Był nim Dawid Szulczek. Ruch go sobie upatrzył i zatrudnił, choć nie było to takie proste.

Element tożsamościowy

Urodzony w Świętochłowicach szkoleniowiec podpisał z chorzowianami kontrakt ważny do końca czerwca 2026 roku. Ruch skontaktował się z nim prawie dwa tygodnie temu, sondując możliwość sprowadzenia, bo – jak wiadomo – Szulczek pozostawał bez pracy od zakończenia minionych rozgrywek i opuszczenia Warty Poznań. Rozmów nie ominęły wątpliwości, 34-latek zastanawiał się nad wieloma aspektami. W końcu zdecydował się na podpisanie umowy w klubem, który jest bliski jego sercu. W końcu z jego rodzinnego domu na Cichą można przyjechać w kilka minut komunikacją miejską... Ruch nie chciał żadnego innego trenera. Dla niego liczył się tylko Szulczek i postawił mocno właśnie na niego. Jak wiadomo, „Niebiescy" szczególnie cenią sobie osoby związane z Górnym Śląskiem i samym Ruchem. Rzecz jasna najważniejszy był warsztat trenerski nowego opiekuna spadkowicza, ale element tożsamościowy zawsze ma przy Cichej znaczenie.

Zaczął w Suwałkach

– Do naszego klubu trafia jeden z najzdolniejszych trenerów młodego pokolenia i zarazem jeden z najbardziej pożądanych obecnie szkoleniowców na polskim rynku piłkarskim. Trener Szulczek wywodzi się stąd, zna chorzowski klimat. Mimo wieku ma duże doświadczenie, swoją wartość udowadniał w różnych rolach na czterech najwyższych poziomach rozgrywkowych, ostatnie lata spędził w ekstraklasie. Cieszymy się, że poprowadzi zespół Ruchu. Raz jeszcze dziękujemy trenerowi Niedźwiedziowi, a trenerowi Szulczkowi życzymy powodzenia – powiedział prezes Ruchu Seweryn Siemianowski. „Zna chorzowski klimat" to dobre określenie, bo jako junior Szulczek występował w UKS-ie Chorzów. Jako trener zaczynał pracę w Śląsku Świętochłowice, a z seniorami jako asystent w trzecioligowym Górniku Wesoła, później w Rozwoju Katowice, Wigrach Suwałki, Stali Mielec i Wiśle Kraków. Na swój własny rachunek zaczął działać w 2020 roku w Wigrach, potem rozpoczął okres w Warcie Poznań, gdzie przez 2,5 sezonu dwukrotnie utrzymał ją w ekstraklasie, prowadząc w 93 spotkaniach. Opowiadał o tym zresztą w obszernym wywiadzie w „Sporcie", który ukazał się na naszych łamach nieco ponad miesiąc temu.

Celował w ekstraklasę

– Od Ruchu zaczęła się moja pasja do piłki. Pamiętam swój pierwszy mecz przy Cichej 6, wygrany z Odrą Wodzisław po bramce Witolda Wawrzyczka z 90 minuty. To był 1996 rok. Na swojej trenerskiej drodze zawsze miałem z tyłu głowy chęć pracy przy Cichej. Chcę, by wszystko wróciło tu na dobre tory. Mój pierwszy cel to wygrać mecz jako trener Ruchu. Od tego należy zacząć – powiedział uśmiechnięty Dawid Szulczek. Decyzja o objęciu rozbitych aktualnie „Niebieskich" nie była taka oczywista. Sam 34-latek nastawiał się na pracę w ekstraklasie. Po odejściu z Warty kontaktowały się z nim trzy kluby, ale żadnych rozmów nie udało się skonkretyzować. Pierwszoligowcom wstępnie dziękował, koncentrując się na najwyższej lidze. Objęcie drużyny w trakcie trwania rundy było dla niego, co wydaje się dziwne, optymalną opcją, mówił o tym zresztą w „Sporcie". Ostatnio interesowały się nim Korona Kielce czy Stal Mielec, ale wybrał Ruch.

Piotr Tubacki

Czy to przypadek?

Rozmowa z **Mariuszem Śrutwą,** najskuteczniejszą „10" w historii Ruchu



Ruch niedawno zwolnił trenera Janusza Niedźwiedzia, a teraz zakontraktował nowego szkoleniowca Dawida Szulczka. Pan przyłącza się do chóru zadowolonych z takiej decyzji?

– Bardzo dobrze, że zmiana trenera nastąpiła. To był ostatni moment, by się ratować. Wyniki nie są takie, jak oczekiwaliśmy. Miejsce w tabeli również. O poziomie gry lepiej nie rozmawiać. Miejmy nadzieję, że trener Szulczek sobie poradzi. Poustawia na nowo drużynę. Pokaże chłopakom inną taktykę, nie taką chaotyczną, jaką prezentowali do tej pory i zdobędziemy wreszcie trzy punkty, które podbudują zawodników, bo oni też odczuwają w szatni zawirowania organizacyjne „na górze". A doskonale wiedzą, czego się od nich oczekuje, jakie mają zadania do wykonania.

Dawid Szulczek ma być demiurgiem, który najpierw wszystko ogarnie, potem złoży raz jeszcze w całość i wreszcie spełni marzenia kibiców. To będzie taki chorzowski Harry Houdini?

– Przejmuje zespół w dołku. To na pewno. Nieprzygotowany fizycznie na tę chwilę, to też. I jak na razie nie ma w nim myśli, koncepcji, jak wyjść z kryzysu. Sporo jak na rozpędzony sezon, uciekający czas. Dobrze, że wkrótce będzie reprezentacyjna przerwa. W tym czasie można sporo ogarnąć, naprawić, choć zadanie jest bardzo trudne. Zobaczymy. Mam nadzieję, że się uda.

Pan już pod koniec ubiegłego sezonu, gdy spadek był przesądzony, ale Ruch wygrywał, miał sporo negatywnych uwag do trenera Niedźwiedzia.

– Niestety, miałem rację, mówiąc, że błędy zostały popełnione już pod koniec poprzedniego sezonu, jeszcze wiosną w ekstraklasie. Trener Niedźwiedź świetnie promował siebie. Zachłystywał się zwycięstwami w meczach o nic, z zespołami, które już niczego nie musiały. Nie patrzył perspektywicznie, nie myślał o nowym sezonie. Spadając, ciut podreperowaliśmy budżet, zajmując jedno miejsce wyżej w tabeli. Natomiast nikt nie myślał o drużynie, która miała w 1. lidze walczyć o awans.

Szedł pan pod prąd w swoich przemyśleniach.

– Nie bardzo mnie rozumiano, a teraz mamy potwierdzenie, kto miał rację. Drużyna jest zlepkiem pozbieranych na szybko zawodników. I mam pytanie: ilu zawodników z ostatniego meczu w ekstraklasie z Cracovią z pierwszej jedenastki grało w Płocku? Mogę szybciutko odpowiedzieć, tylko dwóch (Szymon Szymański i Soma Novothny – przyp. red.). Więc jeśli się komuś wydawało, że w trudnej, wyrównanej 1. lidze można zbudować drużynę na awans w ciągu tygodnia, to przekonał się, że się nie da. Nigdy się to nie sprawdza.

Wydaje się, że znów długa i dość kręta droga przed Ruchem.

– Widzę dwa problemy. Nie został kręgosłup, nie ma fundamentu i nie było przede wszystkim wizji, więc efekt mamy, jaki mamy. Pozbyto się zawodników, którym wyrobiliśmy markę w końcówce, a ściągnięto tych, którzy byli wolni, a niekoniecznie pasowali do koncepcji gry Ruchu, czy wręcz nie byli wzmocnieniami. To nie mogło się spiąć w całość, zaowocować wynikami.

A drugi problem?

– Większość zawodników jest nieprzygotowanych lub źle przygotowanych do pierwszoligowej walki. Patrząc nawet na mecz w Płocku czy wcześniejszy w Gdyni, to rywale lepiej wyglądali fizycznie, więcej i przede wszystkim szybciej biegali. Na ich tle „Niebiescy" prezentowali się słabo, nie stwarzali sytuacji bramkowych po przemyślanych zespołowych akcjach. Gra była rwana, szarpana, a jak wyglądaliśmy w Płocku, niech najlepiej świadczy liczba żółtych kartek po głupich faulach, nieprzemyślanych wejściach (w sumie 6 - Lukić, Szwoch, Szczepan, S. Szymański, Ventura, Nono – przyp. red.). Mało tego – jedyną bramkę po przemyślanej akcji strzelił Mateusz Szwoch, czyli zawodnik, który siedem dni wcześniej dotarł do Chorzowa!

O zagranicznych wzmocnieniach też nie warto wspominać?

– Pytanie: czy to przypadek? A może muszą się jeszcze zgrywać z zespołem? To dla mnie nie ma znaczenia, bo wracamy do początku mojej wypowiedzi – jeżeli ktoś się zbiera do budowania zespołu mającego walczyć o ekstraklasę tuż przed ligą, to tak się nie da. A już przegrywane sparingi ostrzegały, że obraz maluje się kiepski, że po prostu nie jest dobrze. Dodając jeszcze wymuszony terminarz, czyli zamiast grać naprzemiennie u siebie i na wyjeździe, gramy w zasadzie cały czas na obcych arenach, to trudno się dziwić, że jest, jak jest. Czyli źle. A jeszcze obraz zatarł pierwszy wygrany mecz z Odrą w Opolu, gdzie Ruch zagrał dobre zawody, choć też z odrobiną szczęścia, bo gospodarze mieli swoje okazje. Ten wyjazd zamazał, zamydlił wszystko, a dał wiarę, że pójdzie nam jak z płatka. Jak sobie wymyśliliśmy. Łatwo i przyjemnie.

Od czego powinien zacząć trener Szulczek?

– Już nie oglądać się na nic. Nie usprawiedliwiać się, że nie mamy stadionu, że gramy na wyjazdach. Tego na razie nie zmienimy. Zresztą przypomnę, że „poprzedni" Ruch nie był piłkarsko najlepszą drużyną 1. ligi, ale awansował, mając podobne warunki. Miał za to swój styl, charakter, był kolektywem i miło się wtedy na „Niebieskich" patrzyło. Teraz zadaniem jest nie tracić już punktów, by na wiosnę odrabiać dystans do czołówki, gdy będziemy rozgrywać mecze u siebie.

Zbigniew Cieńciała

Sport 3d287580ca

Droga przez mękę

Trener Piotr Plewnia chwali swoich piłkarzy za dobrą grę, ale punktów z tego nie ma.

CHROBRY GŁOGÓW

Pomarańczowo-czarni sezon 2024/25 rozpoczęli od wyjazdowego zwycięstwa (2:1) z beniaminkiem 1. ligi, Pogonią Siedlce. Rychło okazało się, że były to miłe złego początki, ponieważ w sześciu kolejnych potyczkach podopieczni trenera Piotra Plewni zaksięgowali zaledwie dwa punkty! Złożyły się na to porażki z Bruk-Betem Termaliką Nieciecza (0:4), Wisłą Płock (1:2), Stalą Rzeszów (1:3) i ŁKS-em Łódź (0:3) oraz remisy z GKS-em Tychy (0:0) i Stalą Stalowa Wola (1:1).

Złudne statystyki

W rozegranym przed kilkoma dniami w Łodzi meczu z ŁKS-em statystyki pomarańczowo-czarnych wyglądały nawet przyzwoicie, po ich lekturze można byłoby odnieść wrażenie, że jest to klasyczny mecz „na remis". Zresztą zobaczmy: posiadanie piłki – 52:48, strzały celne 5:3, strzały niecelne 2:4, rzuty rożne 5:7. Nie zgadzał się tylko wynik, bo gospodarze wygrali pewnie 3:0, a na listę strzelców bramek wpisali się Andreu Arasa (40), Michał Mokrzycki (45) i Jędrzej Zając (89). Inna rzecz, że w 33 minucie rzutu karnego dla Chrobrego nie wykorzystał Mikołaj Lebedyński. Strzał 33-letniego napastnika z „wapna" obronił bramkarz łodzian Łukasz Bomba, a dobitka „Mikiego" z kilku metrów wylądowała na poprzeczce.

Potrzebuje wsparcia

Trener głogowian Piotr Plewnia zwrócił uwagę na bardzo słabą skuteczność swoich podopiecznych. – Wszystko, co jest najważniejsze w piłce nożnej, to strzelony gol – powiedział 47-letni szkoleniowiec. – ŁKS był od nas trzy razy skuteczniejszy. Przez pierwszych 5 minut może było troszeczkę nerwów, ale jestem zadowolony z tego, co zrobiliśmy pod presją ŁKS-u. Przede wszystkim zabraliśmy możliwość swobodnego przechwytu piłki przez rywali. W wielu momentach mieliśmy kontrolę nad spotkaniem. Cieszę się, że zrobiliśmy to, co chcieliśmy, czyli utrzymać trochę dłużej piłkę. Myślę, że zabrakło przyspieszenia po wyjściu spod presji ŁKS-u. Do tego niewykorzystany rzut karny. Mikołaj Lebedyński potrzebuje bardzo dużo wsparcia od wszystkich, którzy są w Głogowie, bo to jest zawodnik nietuzinkowy. Nie jest to dla niego łatwy moment. Mógł zmienić oblicze meczu, co się nie udało, więc potrzebuje, aby wszyscy, którym dobro Chrobrego leży na sercu, dali mu wsparcie. W wielu momentach ten chłopak robił bardzo dużo dla klubu i wciąż jesteśmy w 1. lidze dlatego, że jego gole pozwalały nam wyjść z trudnej sytuacji. Teraz ta sytuacja też nie jest wesoła, lecz wszystko przed nami, jeśli będziemy grali w ten sposób, jak w pierwszej połowie z ŁKS-em. W drugiej rywale kontrolowali przebieg spotkania, a my próbowaliśmy odrobić stratę. Myślę, że sytuacja przy 2:0, gdyby zakończyła się golem dla nas, mogła zmienić to, jak ten mecz dalej się potoczył. Fakty są jednak takie, że to ŁKS zdobył trzy bramki.

Okazja do rehabilitacji

Okazją do podreperowania nadszarpniętej reputacji będzie dla piłkarzy Chrobrego piątkowy (godz. 20.30) mecz na własnym stadionie z Polonią Warszawa. „Czarne koszule" przyjadą do Głogowa z nowym trenerem na pokładzie, Mariuszem Pawlakiem. W składzie gości zabraknie na pewno pauzującego za cztery żółte kartki Albańczyka Erjona Hoxhallariego. Na razie nie należy się spodziewać nerwowych ruchów ze strony zarządu klubu z Głogowa, ale w przypadku niepowodzenia w najbliższej potyczce ligowej cierpliwość działaczy pierwszoligowca może być na wyczerpaniu, a pozycja trenera Piotra Plewni może ulec zachwianiu.

Bogdan Nather



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Trener Chrobrego Piotr Plewnia na razie nie może pochwalić się znaczącymi sukcesami na zapleczu ekstraklasy.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tyszanie podziękowali za współpracę trenerowi Dariuszowi Banasikowi.

Koniec ery Banasika

GKS Tychy będzie płacił grubą kasę człowiekowi, który źle wykonał swoją pracę.

GKS TYCHY

Dariusz Banasik był trenerem, któremu wszystko przeszkadzało. Ośmieszał się stwierdzeniami, że rywale mieli więcej lat i byli bardziej doświadczeni oraz grali brzydko, żeby prezentujący ładną piłkę GKS Tychy nie mógł wygrywać. Skompromitował się też stwierdzeniem, że trzeba zlikwidować VAR, bo sędziowie wykorzystują go, żeby zobaczyć przewinienia tyskich piłkarzy. Zakpił sobie z dziennikarzy, spóźniając się na konferencję prasową, na której wygłosił swoje „mądrości" (koniecznie w cudzysłowie) i wyszedł. Wydawało mu się, że skoro po udanej rundzie jesiennej poprzedniego sezonu kibice nadali mu przydomek „Szef", to w Tychach wszystko mu wolno. Utwierdził się w tym przekonaniu 13 lutego, kiedy podpisał nową umowę, ważną do końca czerwca 2026 roku, z opcją przedłużenia o sezon w przypadku awansu do ekstraklasy.

Na równi pochyłej

I wtedy dobra passa się skończyła. Zespół, który do rundy wiosennej minionych rozgrywek wystartował, mając tyle samo punktów co lider oraz zaległy mecz do rozegrania, zaczął zsuwać się po równi pochyłej. W tabeli wiosny „trójkolorowi" zajęli 14. miejsce. Na swoim boisku z 8 spotkań wygrali tylko 2! W sumie zanotowali 5 zwycięstw, 2 remisy i ponieśli 9 porażek, co sprawiło, że zakończyli miniony sezon na 9. pozycji i z marzeń o awansie wyszły… opowieści, że w następnym sezonie będzie lepiej.

Boiskowa rzeczywistość okazała się jednak daleka od obietnic i oczekiwań kibiców oraz działaczy. 5 remisów z rzędu, wymęczone zwycięstwo i porażka stanowiły podstawę do pożegnania ze sztabem szkoleniowym, skompletowanym przez trenera Banasika. Razem z nim GKS opuścili także Michal Farkas i Bernard Kapuściński, pełniący funkcję asystentów.

Żeby nie było wątpliwości – umowę rozwiązano za porozumieniem stron, co w języku kibiców oznacza, że trzeba będzie płacić grubą kasę człowiekowi, który źle wykonywał swoją pracę. Świadczą o tym nie tylko wyniki. Dowód na to, że Banasik naraził klub na niepotrzebne wydatki, stanowią także transfery, których był pomysłodawcą. Ściągał bowiem do drużyny znajomych zawodników, którzy nie nadawali się do gry w 1. lidze. Przemysław Mystkowski i Kacper Skibicki to pierwsze pomyłki, a w tym sezonie na taką etykietkę pracują Mateusz Hołownia i Rafał Makowski. Znacznie mniej niż oczekiwano, wniósł też do drużyny Bartosz Śpiączka.

Po polsku czy po niemiecku?

Trener Banasik w pomeczowych wypowiedziach nie dostrzegał jednak swoich błędów. Nie miał pomysłu, co i jak poprawić, a jego metody treningowe i ciągłe przetasowania w ataku nie zmieniały oblicza zespołu, więc kibice musieli oglądać – cytując trenera – „kopaninę". O tym, że szkoleniowiec nie ma kontaktu z właścicielami klubu, uważni słuchacze konferencji prasowych po meczach tyszan mogli się już przekonać w sobotę. Wtedy to bowiem szkoleniowiec GKS-u mówił o konieczności ściągnięcia zawodnika do ataku, a działacze dzień później zakontraktowali... obrońcę.

– Myślę, że do obrony nie, bo do tego momentu z gry obrony byliśmy zadowoleni. Na 6 spotkań straciliśmy 3 bramki, to jest bardzo mało. W siódmym straciliśmy 2, ale w sumie to i tak jest mało. Powinniśmy pomyśleć, żeby wzmocnić się w ofensywie – i to były ostatnie oficjalne słowa Dariusza Banasika w roli trenera GKS-u Tychy.

Zawodnikiem, o którego transferze Dariusz Banasik już nie wiedział, okazał się 23-letni Julian Keiblinger, który od 30 lipca 2021 roku grał w 2. Bundeslidze austriackiej, reprezentując barwy SKN St. Poelten. W sumie ma za sobą 84 występy, 10 goli i 12 asyst, a w tym sezonie rozegrał tylko 45 minut w spotkaniu w ramach Pucharu Austrii pod koniec lipca. Prawy obrońca został wypożyczony do końca tego sezonu. Kto będzie jego trenerem? Jedni uważają, że to będzie Polak, a inni, że rozmowy toczą się po niemiecku, bo właściciele GKS-u Tychy lepiej znają rynek austriacki. Wszystko wyjaśni się już dzisiaj, bo o godz. 13 członek zarządu tyskiego klubu Max Kothny zaprezentuje nowego szkoleniowca drużyny, która po 7 kolejkach zajmuje 9. miejsce i ma ruszyć w górę tabeli.

Jerzy Dusik

Sport 3d287580ca

1. Juventus	2	6	6:0
2. Inter	2	4	5:2
3. Torino	2	4	4:3
4. Genoa	2	4	3:2
Udinese	2	4	3:2
Parma	2	4	3:2
7. Empoli	2	4	2:1
8. Atalanta	2	3	5:2
9. Lazio	2	3	4:3
10. Napoli	2	3	3:3
Verona	2	3	3:3
12. Fiorentina	2	2	1:1
Cagliari	2	2	1:1
14. AC Milan	2	1	3:4
15. Roma	1	1	1:2
16. Monza	2	1	0:1
17. Venezia	2	1	1:3
18. Bolonia	2	1	1:4
Como	2	1	1:4
20. Lecce	2	0	0:6

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

Strzelcy
3 – Retegui (Atalanta)
2 - Thuram (Inter), Mosquera (Verona), Brescianini (Atalanta), Man (Parma), Vlahović (Juventus)
1 - Okafor, Morata, Pulisic (wszyscy Milan), Vogliacco, Messias, Pinamonti (wszyscy Genoa), Zapata, Ilić, Adams (wszyscy Torino), Biraghi (Fiorentina), Livramento (Verona), Orsolini (Bolonia), Giannetti, Lucca, Thauvin (wszyscy Udinese), Andersen (Venezia), Castellanos, Zacagni, Isaksen (wszyscy Lazio), Cambiaso, Weah, Mbangula, Savona (wszyscy Juventus), Cancellieri (Parma), Darmian, Calhanoglu (Inter) Shomurodov (Roma), Gyasi, Colombo (obaj Empoli), Di Lorenzo, Kwaracchelia, Simeone (wszyscy Napoli), Piccoli (Cagliari), Cutrone (Cono).

„Młoda dama" w natarciu

Juventus po dwóch ligowych kolejkach przewodzi tabeli Serie A.

WŁOCHY

W zasadzie od zawsze określenie „Stara dama" przypisywano ekipie z Turynu. Juventus poniekąd potwierdzał to, kontraktując doświadczonych zawodników – wystarczy przypomnieć angaż Cristiano Ronaldo. Jak widać, w Turynie nastąpiła jednak mentalna zmiana. Teraz lepiej pasuje do nich miano „młodej" damy. W końcu o wyniku meczu z Veroną decydowali 19-letni Kenan Yildiz, rok starszy Samuel Mbangula czy Nicolo Savona, rocznik 2003.

Ten ostatni dopiero wprowadza się do zespołu z Turynu. Owszem, w zasadzie od dziecka trenuje w Juventusie, jednak dopiero Thiago Motta dał mu realną szansę gry w pierwszym zespole. – Gra tutaj to marzenie. Mam nadzieję, że będę mógł ją kontynuować – mówił po meczu 21-latek w rozmowie z DAZN. Defensor zadebiutował w meczu z Como. Starcie z Hellasem rozpoczął od pierwszej minuty. To akurat nie może dziwić, bo problemy zdrowotne w zespole sprawiły, że szkoleniowiec musiał uzupełniać braki i postawił na Savonę. Ten odwdzięczył się bramką na 2:0. Asystował przy niej Mbangula, kolejny gracz, który zyskał wiele na zmianie szkoleniowca.

Młody Belg wdarł się do zespołu i ma już na koncie gola, dwie asysty i wywalczonego karnego, który wykorzystał Duszan Vlahović. Mimo że jest stosunkowo młody (rocznik 2000), to jednak dostawał szanse w pierwszym zespole Juventusu i to bardzo duże. Podobnie jak Yildiz. Pozostali zawodnicy to świeża krew w pierwszej drużynie, na którą czekano od dawna. Widać jednak, że „stara dama" nie zamierza poprzestać na wprowadzaniu własnej młodzieży, ale i chce takową zatrudniać w klubie.

We wtorek Juventus potwierdził wypożyczenie Portugalczyka Francisco Conceicao. Jego przenosiny na ten moment kosztować będą siedem milionów euro. Kolejne trafią do FC Porto, z którego jest wypożyczony, gdy zostaną spełnione cele sportowe. Juventus ma oczywiście prawo wykupu zawodnika, o ile ten spełni pokładane w nim oczekiwania. Już jeden zespół się na nim „sparzył". Swego czasu trafił on do Ajaxu, jednak odbił się od zespołu z Amsterdamu. W Juventusie ma być inaczej.


Fot. Giuliano Marchisciano/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

Dublet Duszana Vlahovicia pomógł Juventusowi odnieść zwycięstwo.

23,6
LAT
to średnia wieku pierwszego składu Juventusu w meczu z Veroną. Nie było w nim choćby jednego gracza po 30-stce. Dla porównania, w półfinale Pucharu Włoch z Lazio wynosiła ona 28,1 (czterech zawodników przekroczyło granicę 30 roku życia).

■ **Verona - Juventus 0:3 (0:2)**
0:1 - Vlahović (28), 0:2 - Savona (39), 0:3 - Vlahović (53. karny).

(ptom)

Głowa odświeżona

Po kilku miesiącach przerwy w trenerskiej karierze Maciej Skorża wraca do Japonii, żeby pomóc swojemu niedawnemu pracodawcy.

Ostatnio 52-latek trenował japoński zespół Urawa Red Diamonds i to właśnie z tym klubem po raz kolejny związał się kontraktem. Klub oficjalnie opuścił pod koniec stycznia 2024 roku. Był to dość niespodziewany ruch szkoleniowca. W końcu wygrał w 2023 roku azjatycką Ligę Mistrzów, pokonując w finałowym dwumeczu Al-Hilal. Pojechał z zespołem na grudniowe Klubowe Mistrzostwa Świata, ale już wtedy było wiadomo, że po nich zakończy swoją przygodę z japońskim klubem. Pożegnał się oficjalnie z kibicami. – Muszę odświeżyć głowę – mówił kilka miesięcy temu Skorża. Jego następcą został Per-Mathias Hoegmo, ale dwa dni temu umowa z Norwegiem została rozwiązana, bo drużyna zajmuje niezadowalające 13. miejsce w J-League.

Skorża przejmuje więc zespół w trudnym momencie. Ma siedem punktów przewagi nad strefą spadkową. Na razie nie wiadomo, w którym momencie Polak wróci na ławkę, ponieważ wciąż załatwiane są formalności. W najbliższy weekend Urawa Red Diamonds zmierzy się z liderem tabeli Machidą Zelvia. Jeśli do tego momentu Skorża nie zdąży zasiąść na ławce, zespół poprowadzi tymczasowy trener Nobuyasu Ikeda, który od 1 lutego pełni w drużynie funkcję asystenta.

Skorża to utytułowany trener, który do Japonii trafił chwilę po tym, jak z Lechem Polski zdobył swoje czwarte mistrzostwo Polski w sezonie 2021/22. Wcześniej sięgał po ekstraklasowe trofeum z Wisłą Kraków (w 2008 i 2009 roku) oraz jeszcze raz z „Kolejorzem" (2015). Jest także trzykrotnym triumfatorem Pucharu Polski z Legią (2011, 2012) oraz Dyskobolią Grodzisk Wielkopolski (2007). Teraz wraca do Urawa Red Diamonds, żeby skierować ten zespół na właściwe tory. Skorża musi przypomnieć swoim podopiecznym, że jeszcze kilka miesięcy temu mierzyli się w KMŚ z Manchesterem City.

Kacper Janoszka


Fot. Eurasia Sport Images/Just Pictures/SIPA USA/PressFocus

Jeszcze kilka miesięcy temu Maciej Skorża mierzył się z samym Pepem Guardiolą.

Pierwsza porażka


Fot. PAP/EPA

Oscar Mingueza zdobył już dwa gole w tym sezonie.

1. Villarreal	3	7	8:6
2. Celta	2	6	5:2
2. Barcelona	2	6	4:2
3. Atletico	2	4	5:2
4. Real	2	4	4:1
5. Leganes	2	4	3:2
6. Osasuna	2	4	2:1
7. Rayo	2	4	2:1
8. Sociedad	2	3	2:2
9. Valladolid	2	3	1:3
10. Getafe	2	2	1:1
Betis	2	2	1:1
13. Las Palmas	2	1	3:4
Sevilla	2	1	3:4
15. Athletic	2	1	2:3
16. Mallorca	2	1	1:2
Alaves	2	1	1:2
18. Girona	2	1	1:4
19. Espanyol	2	0	0:2
20. Valencia	2	0	2:5

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 18-20 - spadek

HISZPANIA

Bardzo dobrze sezon zaczęła Celta. Przed rozpoczęciem trzeciej kolejki znajdowała się na szczycie tabeli po wygranych z Deportivo Alaves i Valencią. W poniedziałek przyszedł jednak moment na pierwszą porażkę zespołu Claudio Giraldeza. Po fascynującym boju drużyna z Vigo przegrała z Villarrealem 3:4 po bramce Daniego Parejo w... 10 minucie doliczonego czasu. Nad utratą punktów ubolewał Oscar Mingueza, który zdobył jedną z bramek dla Celty. – Zagraliśmy niezłe spotkanie, ale w końcówce zostawiliśmy nasz los szczęściu. Przeciwnicy byli skuteczniejsi, bo pozwoliliśmy im na stworzenie wielu szans – stwierdził defensor cytowany przez dziennik „Marca". W tym sezonie 25-latek zdobył już dwa gole i zaliczył dwie asysty. Mimo wszystko ekipa z zachodu Hiszpanii może być w miarę zadowolona. Gdy porówna się jej wyniki z początku poprzednich rozgrywek do tych z bieżących zmagań, zauważy się diametralną różnicę. Rok temu po trzech kolejkach Celta miała na koncie punkt i znajdowała się w strefie spadkowej. Teraz jest znacznie lepiej... Pozostaje pytanie, jak długo piłkarze z Vigo będą potrafili utrzymać się w górnej części tabeli.

(kaj)

■ **Villarreal – Celta 4:3 (1:2)**
0:1 – Iglesias (12), 1:1 – Cardona (26), 1:2 – Mingueza (31), 2:2 – Barry (60), 3:2 – Jailson (64, samobójcza), 3:3 – Starfelt (80), 4:3 – Parejo (90+10)
Mecze Mallorca – Sevilla i Rayo – Barcelona zakończyły się po zamknięciu numeru.

Sport 3d287580ca

Nigdy nie szukałem innego klubu

Rozmowa z **Jerzym Gorgoniem**, gwiazdą Górnika Zabrze i reprezentacji Polski



Fot. Paweł Czado

Jerzy Gorgoń podczas wizyty w Hamm.

Rozmawiamy w Hamm, podczas turnieju piłkarskiego poświęconego pamięci Stefana Florenskiego. Był dużo starszy, ale mimo to zdążyliście zagrać razem.

– „Florek" był świetnym obrońcą i świetnym człowiekiem. Kiedy zaczynałem w Górniku, żelazną parę stoperów tworzył wspólnie ze Stanisławem Oślizło. Byli zaawansowani wiekowo, ale zdążyłem się jeszcze od nich bardzo wiele nauczyć. Finał Pucharu Zdobywców Pucharów w 1970 roku w Wiedniu zaliczyliśmy wspólnie.

Z tych wielkich piłkarzy Górnika, którzy błyszczeli w latach 70., jest pan jedynym, który pochodzi z Zabrza.

– Zgadza się (uśmiech). Wielu świetnych zawodników pochodziło z okolicznych miast – Bytomia, Gliwic, Katowic czy Rybnika. A ja jestem z Zabrza, z Mikulczyc (uśmiech).

A przecież w sumie niewiele brakowało, a Górnikowi sprzątnąłby pana sprzed nosa inny ligowy klub. Bardzo interesowała się panem... Pogoń Szczecin, która chciała za wszelką cenę ściągnąć zdolnego juniora do siebie. Górnik zorientował się ponoć w ostatniej chwili.

– Tak było. Już nie pamiętam, jak nazywali się działacze Pogoni, którzy nas odwiedzili i nie mam pojęcia, w jaki sposób Górnik dowiedział się o tym zainteresowaniu. Niedługo potem do mieszkania rodziców wpadli z kolei działacze Górnika z inżynierem Franciszkiem Gładychem na czele. Wręcz z lekkim wyrzutem – chyba wobec samych siebie – pytali, jak to jest możliwe, że mając takiego piłkarza pod nosem, dotąd go nie zauważyli (uśmiech). Oczywiście cieszyłem się z tego zainteresowania. Wszystko odwróciło się błyskawicznie – w ciągu paru dni zostałem piłkarzem Górnika. Było mi w Zabrzu bardzo dobrze, nigdy już nie szukałem innego klubu w Polsce.

JERZY GORGOŃ

- **Ur. 18 lipca 1949 w Mikulczycach**
- **Kluby: MGKS Mikulczyce (1961-66), Górnik Zabrze (1967-80), FC Sankt-Gallen (1980-83).W polskiej ekstraklasie – 220 meczów/17 goli, w szwajcarskiej lidze – 78 meczów/4 gole**
- **Reprezentacja: 55 meczów/6 goli (1970-78).**
- **Sukcesy: 3. miejsce na MŚ'74, 5-8. miejsce na MŚ'78, mistrz olimpijski 1972, wicemistrz olimpijski 1976, mistrz Polski z Górnikiem - 1971, 1972, Puchar Polski z Górnikiem - 1968, 1969, 1970, 1971, 1972.**

Muszę panu powiedzieć, że zawsze kojarzył mi się pan z... serialowym Janosikiem, czyli aktorem Markiem Perepeczko. Obaj potężni, mocno zbudowani, silni, umięśnieni, byliście idolami ówczesnej młodzieży. Siła miała znaczenie, w karierze, którą pan zrobił. Te gole, które pan zdobywał po pierońsko mocnych uderzeniach z 30 metrów, do dziś kibice wspominają z zachwytem. Nawet tutaj, teraz, w Hamm.

– Cóż, muszę przyznać, że słabego strzału to nie miałem... (skromny uśmiech). Ale do Marka Perepeczko porównać się nie mogę, w piłce nożnej chodzi o zupełnie inny rodzaj siły niż w aktorstwie (uśmiech). Perepeczko był świetnie umięśniony, ale piłkarz nie może taki być. Z takimi mięśniami nie miałby aż takiej szybkości i zwrotności, zrywu. W naszym przypadku trzeba to wypośrodkować. Siła w piłce odgrywa dużą rolę, ale nie jest decydująca.

Celował pan w meczu z Haiti?

– To nie karabin maszynowy (uśmiech). Po prostu uderza się w stronę bramki z odległości 30-35 metrów. Co ta piłka zrobi po drodze to już inna sprawa, trochę szczęścia jest potrzebne. Oczywiście, trzeba uderzyć ją w odpowiedni sposób, żeby poszła generalnie tam, gdzie chcemy. I już!

Trenował pan te strzały?

– Uderzenie z dystansu trenowaliśmy wszyscy. Choćby pod koniec treningu, każdy po pięć rzutów wolnych z mniejszej i większej odległości. Z murem i bez muru. Jeden miał większą smykałkę, inny mniejszą.

Jak się panu grało na środku reprezentacyjnej obrony w parze z Władysławem Żmudą?

– Świetnie, świetnie... Był młodszy, ale niezwykle pojętny. Nie trzeba mu było mówić, wszystko chwytał w lot. Był spokojny i nie grał na pokaz. Jego interwencje często nie były widowiskowe, cóż to niby wybić szpicem piłkę, ale to bardzo mylące. Coś, co nie jest efektowne, potrafi być bardzo skuteczne. Tak właśnie grał Władek. Był znakomitym obrońcą. Jego zagrania dawały pewność siebie drużynie, a i partnerowi z formacji (uśmiech).

Niektórzy pewnie będą zaskoczeni, ale jest pan jedynym piłkarzem Górnika, który był zarówno mistrzem, jak i wicemistrzem olimpijskim oraz członkiem drużyny, która zdobyła trzecie miejsce na świecie. Przypadki losowe sprawiły, że Włodzimierza Lubańskiego i Zygfryda Szołtysika zabrakło już na mistrzostwach świata, z kolei Andrzej Szarmach nie zdążył załapać się na igrzyska w Monachium. Był pan jednym z ulubionych piłkarzy Kazimierza Górskiego?

– Uważam, że ewentualne sympatie nie miały tu nic do rzeczy. Trener Górski był sprawiedliwy, był fachowcem. Musiałeś być dobry, musiałeś się sprawdzić, żeby wskoczyć do składu. Dlatego wystawiał tych piłkarzy, którym to miejsce rzeczywiście się należało. Cieszę się oczywiście, że trafiłem do drużyny jego marzeń, nie boję się tak powiedzieć. Miałem niesamowite szczęście grać w tym okresie, gdy – jeśli chodzi o materiał piłkarski – nie było słabych punktów. To była złota drużyna! Lata 1972, 1974 i 1976, wspominam wspaniale. Gorzej było w 1978, ale przecież też dotarliśmy daleko (miejsce 5.-8. podczas mistrzostw świata w Argentynie - przyp. red.).

W 1976 roku w finale olimpijskim przeciw NRD nie wystąpiłem. Dziennikarze pisali potem, że się przestraszyłem odpowiedzialności i w ostatniej chwili zrezygnowałem z gry. To była wielka bzdura!

A jak było naprawdę?

– Prawda jest taka, że doznałem kontuzji w meczu półfinałowym z Brazylią. Rywal uderzył mnie kolanem w żebra. Miałem trzydniową przerwę w treningach i wydawało mi się, że dochodzę do siebie. Przed finałem mówię sobie: „Rozgrzej to miejsce maścią i poćwicz, jakoś to przejdzie".

Byłem przewidywany do składu, podczas rozgrzewki robiłem intensywne skręty tułowia i nagle znowu zaczęło mnie kłuć z boku. Zastanawiałem się, co robić. Nie mogłem przecież wejść na boisko i po kilku minutach z niego zejść, to byłoby niepoważne. Drużyna straciłaby możliwość ważnej zmiany w dalszej części gry. Powiedziałem więc, powodowany odpowiedzialnością, że nie mogę zagrać. W świat poszła fama, że Gorgoń się bał. Ja nie chciałem grać ze strachu?! Ludzie kochani! To zwyczajnie krzywdzące. Przecież wcześniej grałem w tylu ważnych meczach i nie zawiodłem. Przecież marzeniem każdego piłkarza jest grać w meczach o taką stawkę, po to tym piłkarzem się zostaje. A tu coś takiego...

Jest jeszcze jeden przykry moment w pańskiej karierze. Podczas mundialu w Argentynie Jacek Gmoch nieoczekiwanie nie wystawił pana w meczu z gospodarzami. Zastąpił pana na środku obrony Henryk Kasperczak.

– Gmoch tłumaczył się w ten sposób, że Argentyńczycy mieli grać bardziej dołem niż górą i Kasperczak – wiadomo, że lepszy technicznie ode mnie – miał sobie lepiej poradzić niż ja. Jednak ja byłem zdecydowanie lepszym obrońcą. Grając z gospodarzami, nie można nagle zmieniać linii defensywnych. Powodów, że przegraliśmy tamten mecz, było oczywiście więcej, choćby niewykorzystany karny Deyny. Jakoś to się źle wtedy poukładało...

Najmilej podobno wspomina pan słynny mecz z Anglią na Wembley w 1973 roku. Przez Anglików został pan nazwany „The Telephone Booth", bo z potężnej postury i w czerwonej koszulce przypominał pan wyspiarzom ich czerwone budki telefoniczne.

– Można powiedzieć, że ten mecz nas stworzył. Jednak... nie chciałbym go powtórzyć! Jego przebieg był niezwykły, szczęśliwy dla nas, ale to była taka walka, taka nerwowość, że trudno uwierzyć. Ale właśnie bez tego meczu nie byłoby tamtej reprezentacji Polski. Porażka sprawiłaby, że wszystko potoczyłoby się inaczej. Drużyna prawdopodobnie by się rozpadła, nie byłoby mowy o sukcesach. Świetnie wspominam też mecz z Brazylią o trzecie miejsce. Wygraliśmy z ustępującym mistrzem świata, nie tracąc gola, co dla mnie jako obrońcy jest powodem do satysfakcji.

Rozmawiał Paweł Czado

JEDYNY TAKI TURNIEJ

■ W weekend w niemieckim Hamm odbył się turniej im. Stefana Florenskiego. Właśnie tam mieszka rodzina tego zmarłego w 2020 roku obrońcy. Mecze odbywały się na boisku TuS Germanii Lohauserholz. Zwyciężyła trzeci raz z rzędu drużyna Sośnicy Gliwice, której wychowankiem był Stefan Florenski. Impreza była pretekstem do zjazdu piłkarskich sław. W Hamm, oprócz Gorgonia, pojawili się m.in. Włodzimierz Lubański, Zygfryd Szołtysik, Werner Leśnik, Tomasz Wałdoch, czy Waldemar Podolski, ojciec Lukasa. Kibice, którzy zjechali z Niemiec i nie tylko, mieli ich na wyciągnięcie ręki. Atmosfera była rodzinna, grill, piwko... Przeprowadzono licytację na rzecz Akademii Piłkarskiej Górnika Zabrze, mistrz świata oddał na nią koszulkę Arsenalu – klubu, w którym grał, i buty piłkarskie. Goście nie żałowali grosza. Turniej zorganizował Mariusz Latusek, zagorzały fan Górnika, a pomagała mu Zuzanna Florenska-Mróz, córka piłkarza.

GENY, GENY

■ Jerzy Gorgoń ma następcę! Jego kuzynem jest Jan (Johann) Gorgon, mieszkaniec Hamm, z którym rozmawialiśmy w trakcie turnieju. W latach 70. grał on w Sparcie Zabrze, potem w drugoligowym Chemiku Kędzierzyn, z reguły na prawej obronie. Tymczasem wnuk Jana, czyli syn kuzyna Jerzego – Felix Gorgon, choć ma dopiero 16 lat , to mierzy już 194 cm i gra w juniorskich drużynach Bochum. To zdolny – jakżeby inaczej – obrońca!

Sport 3d287580ca

„Budzik" wyłączony

Zarząd Hutnika Kraków, na wniosek trenera, przesunął do rezerw Marcina Budzińskiego. To kolejny problem z tym piłkarzem w ostatnich miesiącach.

Pomocnik ostatni mecz rozegrał 17 sierpnia. Trener Maciej Musiał zdjął go w przerwie derbów Krakowa z Wieczystą, w których nowohucianie ulegli aż 1:7. Sześć dni później zarząd klubu poinformował, że pomocnik z przyczyn dyscyplinarnych został przesunięty do zespołu rezerw.

Powiedział za dużo

Nikt nie wyjaśnił, co dokładnie się wydarzyło, ale szkoleniowiec w rozmowie z „Gazetą Krakowską" podkreślił, że powodem tak radykalnej decyzji nie były jego aktualnie umiejętności piłkarskie, a postawa. Nieoficjalnie wiadomo, że między piłkarzami doszło do pyskówki, w czasie której „Budzik" użył zbyt mocnych słów, nieakceptowalnych nawet w piłkarskiej szatni. Umowa zawodnika obowiązuje do końca sezonu, ale Musiał na razie nie wyobraża sobie powrotu do współpracy z 34-latkiem. Czy wszystko zmierza w stronę pożegnania? – Myślę, że na razie jest zbyt wcześnie, by mówić o rozstaniu. Szanujemy decyzję sztabu, zawodnik ją przyjął – komentuje prezes Artur Trębacz.

Nie trzymał ciśnienia

Rok temu Hutnik przeprowadził dwa głośne transfery. Podpisał dwuletnie kontrakty z byłymi zawodnikami Cracovii, Denisem Rakelsem i właśnie Budzińskim, którzy łącznie rozegrali 316 spotkań w ekstraklasie. Łotysz z 11 golami był najlepszym strzelcem zespołu. Dobrze grało mu się z Polakiem, który jesienią strzelił 2 gole i miał 2 asysty. Wiosną dołożył trafienie, jednak bardzo rzadko oglądaliśmy go na boisku. Najpierw został zawieszony po wyjazdowej potyczce z Zagłębiem II Lubin. Sędzia podejmował kontrowersyjne decyzje i Budziński nie wytrzymał, obrażając go. Zobaczył czerwoną kartkę, a potem PZPN zdyskwalifikował go na 5 meczów. Kolejny wybuch Budzińskiego miał miejsce w maju, gdy jego drużyna rywalizowała u siebie z Olimpią Elbląg. Przed przerwą w ciągu... niespełna minuty został napominany dwoma żółtymi kartkami za faul faktyczny i odepchnięcie Dawida Danilczyka. Kara organu dyscyplinarnego była ta sama - zawieszenie na 5 spotkań. Piłkarz nie mógł pomagać zespołowi w końcówce poprzedniego i na początku tego sezonu. Zarząd klubu ukarał go finansowo, bo jego nieodpowiedzialne zachowanie osłabiło drużynę.

Dobra reakcja

Bez Budzińskiego w składzie „Duma Nowej Huty" pokonała ostatnio Chojniczankę. Gola na 3:2 w doliczonym czasie strzelił Rakels, który najpierw wywalczył rzut karny, a potem pokonał bramkarza. Dla podopiecznych trenera Musiała był to ważny mecz, bo tydzień wcześniej zostali rozgromieni przed Wieczystą. – Duże gratulacje dla zespołu, bo pogoda była wymagająca – najgorsza przy jakiej można grać. Do tego wymagający przeciwnik, który bardzo dobrze zaczął sezon. Wiedzieliśmy, z kim się mierzymy po druzgocącej porażce w zeszły weekend. To są bardzo ważne momenty dla zespołu, żeby po takim meczu potrafić się jak najszybciej podnieść – podkreślał Maciej Musiał. Ocenił, że pierwsza połowa była lepsza, a jego drużyna nie miała prawa stracić bramki, gdy tak prowadzi grę przez 45 minut. – Końcówka była trochę szarpana, dużo przestrzeni na boisku. Oba zespoły bardzo chciały, ale trochę więcej jakości było po naszej stronie. To zwycięstwo po prostu nam się należało – powiedział szkoleniowiec drugoligowca, który w najbliższą sobotę przyjedzie do Sosnowca, by zmierzyć się z Zagłębiem. Tymczasem Budzińskiemu przyjdzie się sposobić do niedzielnego meczu z Kmitą Zabierzów w drugiej grupie 5. ligi małopolskiej. Po czterech kolejkach mające 7 punktów rezerwy Hutnika plasują się na 3. miejscu, za Unią Oświęcim i Victorią Jaworzno.


Fot. Marta Badowska/PressFocus

Marcin Budziński do klubu z Nowej Huty trafił przed poprzednim sezonem i podpisał dwuletni kontrakt.

Michał Knura

Lubimy ryzykować

Rozmowa z **Kamilem Rakoczym**, trenerem Pniówka 74 Pawłowice

Dlaczego w ostatnim meczu z rezerwami Miedzi Legnica, mając go całkowicie pod kontrolą, w końcówce oddaliście inicjatywę rywalom?

– Jeszcze jesteśmy takim niedojrzałym zespołem, że gdy tracimy bramkę, nasze wytyczne schodzą na drugi plan. Zaczynamy wtedy grać – że się tak wyrażę – nie swoją piłkę. Zaczęliśmy preferować długą piłkę i to w ogóle nie przynosiło nam żadnych efektów. Przeciwnie, to Miedź zdobyła przewagę i baliśmy się do samego końca meczu, że nie dowieziemy tego cennego zwycięstwa.

Czy remis w Goczałkowicach, a w zasadzie druga połowa tego meczu, była zaczynem pod zwycięstwo z rezerwami Miedzi?

– Cały mecz w Goczałkowicach wyglądał bardzo dobrze. To był naprawdę koncert. Pniówek jeszcze nigdy za mojej kadencji nie zagrał tak dobrze. Jak pan zapewne zauważył, my bardzo lubimy ryzykować w rozegraniu. W Goczałkowicach raz nam nie wyszło, gospodarze nas spresowali i straciliśmy bramkę. Natomiast drugi gol to błąd sędziego, bo Michał Płowucha został trafiony piłką w plecy, a sędzia orzekł, że w rękę (widać to wyraźnie na zdjęciu z drona, bo Pniówek używa go w każdym meczu - przyp. BN). Zrobiło się 0:2, ale chwała chłopakom, że nie załamali się, podjęli rzuconą rękawicę i dalej grali swoje. To przyniosło efekty, mogliśmy strzelić więcej bramek niż tylko dwie, natomiast piłka nożna nie jest grą sprawiedliwą i wynik 2:2 na wyjeździe jest dobry.

Zechce mi pan wyjaśnić, dlaczego Dawid Hanzel mecz z rezerwami Miedzi rozpoczął na ławce rezerwowych? Jakiś drobny uraz, chwilowa niedyspozycja czy po prostu manewr taktyczny?

– Tak naprawdę w drużynie Pniówka mamy tylko jednego napastnika i jest nim Dawid Hanzel. Bardzo cenię „Denzela" i czasami, gdy będziemy grali co trzy dni, będę mu fundował odpoczynek. Wiedziałem, że to jest czarny koń i że tą decyzją go wkurzę i to bardzo. Wiedziałem, że gdy wejdzie na boisko, to nam pomoże. I tak też się stało. Na pewno nie był zadowolony, że posadziłem go na ławce rezerwowych. To miało zadziałać na niego mobilizująco, bo widziałem po strzelonych bramkach, jak się cieszył i do kogo się cieszył. Przed meczem powiedziałem mu: „Życzyłbym sobie, żebyś pokazał mi dzisiaj, że mnie uciszasz". Fajnie zareagował, ja go ogromnie cenię i pokazał to na boisku, strzelając dwie bramki.

Wybrałem go piłkarzem meczu, ale nie tylko dlatego, że strzelił dwa gole. Wykonał mrówczą pracę w defensywie, wspierał obrońców w powietrznych pojedynkach przy dośrodkowaniach rywali.

– To prawda. Chcemy to wykorzystać, bo „Denzel" bardzo dobrze gra głową pod własną bramką i często wybija piłki. Taka jest jego rola, świetnie się z tego wywiązuje. I to była bardzo dobra decyzja, że go posadziłem na ławce.

Cały czas rotuje pan składem. Czy wszyscy piłkarze reagują tak, jak w ostatnim meczu Hanzel?

– Poziom zawodników jest zbliżony, oni naprawdę ostro ze sobą rywalizują. Wszyscy muszą dostawać takie sygnały, bo gdyby grała tylko jedna jedenastka przez siedem-osiem meczów z rzędu, to zawodników na ławce rezerwowych po prostu nie ma. Na przykład Kamil Herman, wchodząc z ławki rezerwowych, strzelił głową dwa gole – zwycięskiego w meczu z Odrą Bytom Odrzański oraz na 2:2 w Goczałkowicach. Dlatego w meczu z Miedzią dostał ode mnie nagrodę i wyszedł w podstawowym składzie. I nie zawiodłem się na tym chłopaku, coraz fajniej się rozwija, ma coraz większe umiejętności, więc skórka była warta wyprawki.


Fot. gkspniowek74

Zwycięstwo z Miedzią II Legnica oznacza, że ta sama jedenastka rozpocznie kolejny mecz ligowy z Lechią Zielona Góra? Oczywiście biorąc poprawkę na to, że od pierwszej minuty zagra Hanzel.

– Absolutnie nie. Wszyscy mają tydzień na to, by udowodnić, że ta jedenastka zasługuje na to, by rozpocząć następny mecz od pierwszej minuty. Jeżeli zauważę, że w tygodniu ktoś nie pracuje solidnie, nie skupia się na swoich zadaniach, to na pewno będzie rotacja.

Rozmawiał Bogdan Nather

4. LIGA ŚLĄSKA

Rekord II Bielsko-Biała - Gwarek Ornontowice 0:1 (0:1); Sewerin 34; Piast II Gliwice - Polonia Łaziska Górne, GKS II Tychy - Spójnia Landek - oba w środę 17.00, Gwarek Tarnowskie Góry - Decor Bełk, Przemsza Siewierz - Drama Zbrosławice, Odra Wodzisław Śląski - Kuźnia Ustroń, Victoria Częstochowa - Unia Dąbrowa Górnicza - wszystkie w środę o 17.30, Sparta Katowice - Podbeskidzie II Bielsko-Biała - środa, 18.30, ROW 1964 Rybnik - Ruch Radzionków, Rozwój Katowice - Raków II Częstochowa - oba w środę o 19.00.

1. Raków II	5	13	15:7
2. Polonia	5	10	8:3
3. Piast II	5	10	8:4
4. Odra	5	9	14:9
5. Victoria	5	9	8:5
6. Przemsza	5	9	9:7
7. Sparta	5	9	7:5
8. Rozwój	5	9	9:9
9. ROW	5	8	10:7
10. Unia	5	8	7:5
11. Kuźnia	5	7	8:7
12. Ruch	5	7	7:6
13. Tarnowskie Góry	5	6	8:9
14. Decor	5	6	9:11
15. Ornontowice	6	6	9:12
16. Drama	5	4	8:11
17. Spójnia	5	4	5:8
18. Podbeskidzie II	5	4	11:19
19. Rekord II	6	3	6:11
20. Tychy II	5	3	5:16

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Gwarek Zabrze - Sośnica Gliwice - środa, 17.30.

SUPERPUCHAR POLSKI W FUTSALU

Rekord Bielsko-Biała - Piast Gliwice - środa, 19.30 (w Tychach). **(m)**

Sport 3d287580ca

Piątka pod lupą

W nowym sezonie będziemy obserwować pięciu polskich kadrowiczów w zagranicznych klubach.

Z zagranicznych wojaży kilku graczy wróciło do Polski. Aleksander Dziewa po całkiem solidnym rocznym występie w Bundeslidze (Towers Hamburg) podpisał umowę z Kingiem Szczecin. Z kolei Michał Michalak zaliczył epizod w lidze greckiej (PAOK Saloniki), ale zdecydował, że kolejny sezon spędzi z powrotem w PLK. Skrzydłowy sygnował dwuletni kontrakt z Anwilem Włocławek.

Aleksander Balcerowski po licznych perypetiach pozostał w Atenach. 23-letni środkowy reprezentacji ma za sobą bardzo dziwny sezon – z jednej strony zdobywał trofea w barwach Panathinaikosu (m.in. mistrzostwo Euroligi), z drugiej w kluczowych meczach Polak głównie jednak siedział na ławce rezerwowych.

Latem hiszpańskie media informowały o przesądzonym transferze do Baloncesto Malaga, ale ostatecznie reprezentant Polski został w stolicy Grecji. Niespodziewanie transfer zablokował Panathinaikos. „Trener Ergin Ataman wierzy, że w swoim drugim sezonie Polak lepiej zaadaptuje się do wymagań stawianych przez niego i rozgrywki Euroligi" – pisał jeden z greckich dzienników.

28 września Panathinaikos zagra z Arisem w Superpucharze, a 5 października w ramach greckiej ekstraklasy „Koniczynki" czeka wyjazdowe spotkanie z AS Karditsa Iaponiki. 3 października rozpoczyna się natomiast sezon Euroligi, w którym Panathinaikos na początek odwiedzi Berlin i zagra z tamtejszą Albą.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Mateusz Ponitka w nadchodzącym sezonie zagra w Turcji.

Mateusza Ponitki już nie zobaczymy w Belgradzie. Trener Zeljko Obradović postawił na gruntowną przebudowę Partizana. Kapitan naszej kadry rok spędzony w stolicy Serbii musi uznać za raczej przeciętny (kontuzja, sporo siedzenia na ławie). W nowym sezonie ma to wyglądać zupełnie inaczej. Ponitka podpisał kontrakt z tureckim Bahcesehir Koleji Spor Kulubu, który ma spore aspiracje.

Razem ze swoim nowym klubem zagra w rozgrywkach Pucharu Europy. Jest w tej samej grupie, co mistrz Polski Trefl Sopot, 30 października obejrzymy pierwszy mecz tych drużyn. Inauguracyjne spotkanie Ponitka w barwach nowego klubu zagra 25 września w Wilnie z tamtejszymi Wilkami.

Tymczasem AJ Slaughter w nowym sezonie pozostanie w lidze hiszpańskiej, ale w innym klubie. Rozgrywającego polskiej reprezentacji nie zobaczymy już w barwach Dreamland Gran Canaria, gdzie przyczynił się m.in. do zdobycia jedynego w historii klubu z Las Palmas Pucharu Europy. Nowym zespołem Slaughtera będzie Casademont Saragossa.

Z kolei Dominik Olejniczak pozostanie na kolejny sezon w Saint Quentin Basket-Ball, który gra we francuskiej ekstraklasie (Betclic ELITE ProA). Drużyna Polaka zagra w Lidze Mistrzów, gdzie zainauguruje występy 1 października spotkaniem z greckim Kolossos H Hotels. Natomiast w lidze francuskiej pierwszy mecz odbędzie się już 20 września z Monaco w swojej hali.

Nasz innym reprezentant, Michał Sokołowski, opuścił Neapol, z którym w minionym sezonie zdobył m.in. Puchar Włoch. Jeden z liderów polskiej kadry został zawodnikiem innej włoskiej drużyny, Dinamo Sassari. Sokołowski ma za sobą niezwykły sezon, bo gdy inni odpoczywali, on grał w basket 3x3, z polską kadrą zajął szóste miejsce w igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Sassari to w minionym sezonie zespół środka tabeli Serie A1, drużyna zajęła dziesiątą pozycję w sezonie zasadniczym. Nowe rozgrywki zainauguruje domowym meczem ze Scafati 29 września.

(pp)

W Chinach lepszy Brunszwik

Od porażki zaczęli chińskie tournée koszykarze z Dąbrowy Górniczej.

Koszykarze MKS-u Dąbrowa Górnicza rozegrali pierwszy mecz sparingowy tego lata. Spotkanie odbyło się w chińskim Rizhao. Rywalem był niemiecki Basketball Lowen Brunszwik, dwunasty zespół minionego sezonu w Bundeslidze. Przypomnijmy, że MKS od kilku dni przebywa na 10-dniowym tournée po Chinach.

We wtorkowym meczu w wyjściowym składzie MKS-u pojawiło się aż czterech nowych graczy: Souley Boum, Demetric Horton, David Hook oraz Mattias Markusson. Pierwsza połowa należała do ekipy z Niemiec, ale po niezłej trzeciej kwarcie to MKS prowadził 70:63 i wydawało się, że dąbrowianie odniosą zwycięstwo. Cały plan zawalił się w czwartej części, którą drużyna z Brunszwiku wygrała aż 12 oczkami.

Najlepszym graczem MKS-u był Boum, który zdobył 24 punkty.

Za trzy dni oba zespoły spotkają się ponownie, a już w środę pojedynek z Beijing Ducks.

MKS Dąbrowa Górnicza - Basketball Lowen Braunschweig 80:85 (25:31, 20:18, 25:14, 10:22)

MKS: Boum 24, Horton 5, Hook 4, Markusson 8, Piechowicz 4 oraz Załucki 16, Łapeta 10, Magassa 7, Kucharek 2, Stryjewski.

(pp)

TRANSFERY POD KOSZEM

z Czarnogóry do Sopotu

W klubach ekstraklasy i pierwszej ligi wciąż podpisywane są nowe kontrakty.

Mistrzowie Polski nie ustają w kolejnych zakupach. Nowym zawodnikiem Trefla został Marcus Weathers. Amerykański skrzydłowy w ostatnim sezonie grał w barwach KK Mornar Bar (Czarnogóra), który występuje w Lidze Śródziemnomorskiej. 27-latek urodzony w Overland Park na przedmieściach Kansas City, zakończył rozgrywki ABA jako drugi strzelec ligi i jej trzeci zbierający!

– Zdecydowałem się dołączyć do Trefla, to będzie dla mnie dobre wyzwanie. Zawsze dążyłem do tego, aby grać na jak najwyższym poziomie i wierzę, że taka szansa mi w tym pomoże. Już teraz myślę o tym, w jaki sposób będę mógł pomóc drużynie wygrywać. To jest dla mnie najważniejsze – nie liczą się statystyki indywidualne, tylko zwycięstwo! Jestem podekscytowany i już teraz czuję, że to będzie dobry sezon – powiedział klubowej stronie Trefla po podpisaniu kontraktu.

Złoty duet w GTK

Do pierwszej drużyny GTK Gliwice dołączyli Mikołaj Jopek i Samuel Gusławski. W marcu w rozegranych w Gdyni młodzieżowych mistrzostwach Polski w kategorii do lat 19 tytuł najlepszej drużyny w kraju wywalczyło właśnie GTK, a obaj zawodnicy byli ważnymi postaciami tamtej złotej drużyny. Teraz trener Paweł Turkiewicz zdecydował, że staną się częścią zespołu ekstraklasowego.

Gusławski (rocznik 2006) jest wychowankiem MKS Nysa Kłodzko, w Gliwicach w zespołach młodzieżowych gra od trzech lat. Ten rozgrywający mierzy 189 centymetrów. Jopek ma także 18 lat, 202 centymetry i gra na pozycji środkowego. Obaj zawodnicy są reprezentantami Polski do lat 18, niedawno byli powoływani na zgrupowanie tej reprezentacji przez trenera Krzysztofa Roszyka.



Fot. GTK Gliwice

GTK dołaczyło do pierwszej drużyny dwóch utalentowanych młodzieżowców.

Waldow na zapleczu

Brad Waldow dołączył do składu pierwszoligowego WKK Wrocław. 32-letni środkowy (205 cm wzrostu) w ostatnich dwóch sezonach grał w lidze Kosowa: najpierw w zespole KB Peja, a potem w KB Bashkimi. Ten drugi to najstarszy klub koszykarski w tym kraju. Waldow w bogatej karierze występował także w Belgii, Francji, Japonii, Luksemburgu oraz Stanach Zjednoczonych. Poznali go już także kibice polscy, bo przed sześciu laty grał w Turowie Zgorzelec (w 34 meczach ligowych średnio notował 13,3 punktu, 7,6 zbiórki oraz 1,9 asysty).

(pp)

Sport 3d287580ca

Kłody na starcie

Stilon Gorzów Wlkp. dopiero co z pompą wrócił do PlusLigi, a już gruchnęła wiadomość o wycofaniu się ze wspierania klubu głównego sponsora KGHM.

PLUSLIGA

Stilon w latach 90-tych należał do krajowej czołówki. Największymi sukcesami były zdobycie Pucharu Polski (1997) oraz srebro (1999/2000) oraz brąz (1998/99) mistrzostw Polski. Do najlepszych zawodników należeli m.in. Roman Bartuzi, Łukasz Kruk, Witold Roman, Karol Hachuła czy Sebastian Świderski. Potem nastąpił zjazd. Sezon 2002/03 był ostatnim, w którym gorzowianie – wtedy pod szyldem GTPS – grali w elicie. W 2015 roku nastąpił ostateczny upadek profesjonalnej siatkówki w Gorzowie. Pozostały tylko amatorskie kluby, które rywalizowały w niższych klasach rozgrywkowych.

W maju tego roku nastąpił przełom. Prezydent Gorzowa Wlkp. Jacek Wójcicki i prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej Sebastian Świderski ogłosili, że w nadchodzącym sezonie w Gorzowie Wlkp. będzie PlusLiga. Trzecioligowy Stilon dogadał się z KGHM Cuprum Lubin i przejął jego miejsce. – Klub będzie się nazywał Cuprum Stilon i będzie miał siedzibę w Gorzowie Wlkp., a mecze domowe rozgrywane będą w hali sportowo-widowiskowej Arena Gorzów – mówił Jacek Wójcicki. Prezydent miasta zadeklarował też ponad dwumilionowe wsparcie. Resztę mieli dołożyć sponsorzy, w tym KGHM, który do tej pory wspomagał zespół.


Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Po przeprowadzce siatkarzy z Lubina do Gorzowa Wlkp. KGHM zdecydował o zamknięciu kurka z pieniędzmi.

Okazało się jednak, że miedziowy gigant, jak pierwsza poinformowała „Gazeta Lubuska", po wyprowadzce klubu z Lubina nie był już taki skory do łożenia na jego utrzymanie. Wycofał się z jego sponsorowania i wydał specjalne oświadczenie. „KGHM był sponsorem klubu siatkarskiego KGHM Cuprum Lubin do końca lipca tego roku. Aktualne możliwości budżetowe oraz trwający przegląd projektów sponsoringowych w spółce powodują brak kontynuacji części projektów, dotyczących sponsoringu" – czytamy.

Działacze Stilonu już na starcie stanęli więc przed ogromnym wyzwaniem. KGHM bowiem wspomagał klub kwotą 3,5 mln złotych. Teraz tych pieniędzy nie ma. Prezes klubu, Tomasz Tycel, zapewnił jednak, że Stilonowi nie grozi upadek i jego udział w rozgrywkach ekstraklasy jest niezagrożony. – Budżet jest skonstruowany bezpiecznie, nie ma żadnych zaległości w wypłatach dziś i nie będzie w przyszłości. Utrzymujemy finansową płynność i tak pozostanie – zadeklarował.

Nie jest to pierwszy klub, który u progu nowego sezonu zmaga się z problemami. W środowisku siatkarskim głośno jest też o Treflu Gdańsk, który od wielu lat ma zaległości wobec zawodników i co roku traci najlepszych graczy. Nie inaczej ma być i tym razem. Mimo powtarzających się kłopotów gdańszczanie sobie z nimi radzą, a potem w lidze zaskakują wynikami.

(mic)

Turniej medalistów

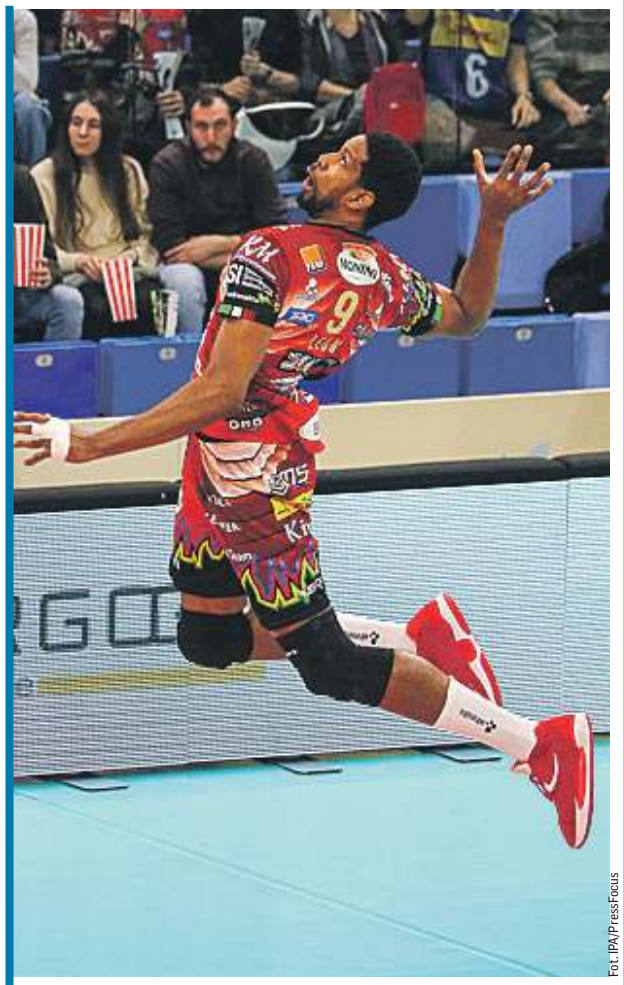
To będzie impreza, jakiej w Polsce jeszcze nie było! Wystąpią w niej medaliści igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata i Europy.

Trzecia edycja turnieju Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza, bo niej mowa, odbędzie 7 i 8 września w Lublinie. Wystartują w nim cztery ekipy. Pierwszego dnia odbędą się półfinały, Bogdanka LUK Lublin – Sir Safety Perugia oraz Jastrzębski Węgiel – Asseco Resovia. Dzień później zwycięzcy zagrają o triumf w turnieju, przegrani o 3. miejsce.

Co warte podkreślenia, we wszystkich zespołach pokażą się medaliści ostatnich igrzysk olimpijskich. W drużynie Jastrzębskiego Węgla zagrają m.in. złoci z Paryża reprezentanci Francji Benjamin Toniutti i Timothee Carle oraz srebrni reprezentanci Polski Łukasz Kaczmarek, Tomasz Fornal i Norbert Huber, w Asseco Resovii jest kolejny medalista z Paryża Paweł Zatorski, a w BOGDANCE LUK Lublin następny wicemistrz olimpijski WIlfredo Leon. Skład medalistów z igrzysk olimpijskich uzupełnia reprezentant Polski Kamil Semeniuk z Perugii. Wydarzeniem turnieju powinien być debiut Leona w polskim klubie. W dodatku zagra przeciwko drużynie z Perugii, w której występował przez sześć ostatnich lat. – Emocje będą ogromne, bo ciekawych wydarzeń w trakcie naszego turnieju będzie bardzo dużo. Oczywiście debiut Wilfredo Leona przez lubelską publicznością będzie na pewno wielkim wydarzeniem dla całego miasta i polskiej siatkówki, ale nie tylko, bo przecież w każdej drużynie zobaczymy znakomitych siatkarzy, dzięki czemu fani będą mieli okazję podziwiać mistrzów olimpijskich z reprezentacji Francji i wicemistrzów z reprezentacji Polski – powiedział Paweł Markiewicz, prezes Fundacji im. Tomasza Wójtowicza, która jest organizatorem turnieju.

– Tak silnie obsadzonego międzynarodowego towarzyskiego turnieju siatkarskiego w Polsce jeszcze nie było. Jesteśmy po fantastycznych dla polskich siatkarzy igrzyskach olimpijskich, a dla kibiców nasz turniej będzie pierwszą okazją, by zobaczyć bohaterów z Paryża. Bardzo się cieszę, że będziemy mogli gościć trzy bardzo silne polskie drużyny, a do tego mistrza Włoch i bardzo mocny zespół, w dodatku z reprezentantem Polski w składzie – dodał Jakub Czaban, dyrektor turnieju.

(mic)


Fot. IPA/PressFocus

Debiut Wilfredo Leona w polskim klubie powinien być wydarzeniem lubelskiego turnieju.

Brehmer za Bauma

PIŁKA RĘCZNA

Fakt, iż kolejny sezon zbliża się wielkimi krokami (inauguracja nastąpi w piątek o godz. 20 w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie Ostrovia podejmie Zagłębie Lubin), świadczy roszada na stanowisku przewodniczącego Kolegium Sędziów ZPRP. Zgodnie z oczekiwaniami, a także tym, o czym szeroko pisaliśmy przed igrzyskami w Paryżu, na czele tego gremium stanęła Joanna Brehmer. Była zawodniczka (panieńskie nazwisko Kaczorowska), odważnie pnąca się po szczeblach kariery – od arbitra krajowego, międzynarodowego, a następnie delegata – była jedyną kandydatką na to stanowisko. Nie mamy danych, ile głosów otrzymała mikołowianka, ale wiemy, że do 2028 roku tytułować się będzie „szefową", zastępując na tym stanowisku Mirosława Bauma z Warszawy. „Kto nie ma odwagi do marzeń, nie będzie miał siły do walki" – napisała Joanna Brehmer na pożegnanie z olimpijskim zmaganiami w Paryżu, na których... broniła honoru naszego kraju, bo – jak wiadomo – zarówno kobietom, jak i mężczyznom nie udało się na nie zakwalifikować. Za nową przewodniczącą szalenie aktywny sierpień, bo krótko po igrzyskach udała się do Chin, gdzie w mieście Chuzhou pracowała przy mistrzostwach świata juniorek do lat 18. „Myśleć to, co prawdziwe, czuć to, co piękne i kochać to, co dobre. W tym jest cel rozumnego życia" – podsumowała imprezę z udziałem 32 drużyn, wśród których również zabrakło reprezentacji Polski (złoto wywalczyły Hiszpanki, które w finale pokonały Dunki 23:22, a brąz Węgierki po zwycięstwie nad Francuzkami 25:24). Potem wylądowała w Kielcach, gdzie odbyła się konferencja szkoleniowa z udziałem 180 sędziów, zwieńczona wspomnianymi wyborami ich przewodniczącego. Przywiozła ze sobą najnowsze materiały, udostępnione przez IHF i EHF, ale przede wszystkim wzięła udział we wnikliwej analizie pracy arbitrów w ubiegłym sezonie. Na podstawie wyników testów teoretycznych i sprawnościowych, którym byli poddani wszyscy sędziowie, ustalono listę par upoważnionych do prowadzenia zawodów na szczeblu centralnym. Po pozytywnym zaliczeniu egzaminów grono sędziowskie powiększyło się o kolejne 12 osób gotowych do prowadzenia zawodów szczebla centralnego i zawodów drugoligowych.

(mha)

Sport 3d287580ca

Nie zasłużyłem na hejtowanie!

28.
MIEJSCE
- przedostatnie wśród tych, którzy zaliczyli choć jedną mierzoną próbę – zajął w olimpijskich eliminacjach Konrad Bukowiecki, zaliczając18,83 m; do finału trzeba było pchnąć prawie 2 metry dalej.

Rozmowa z **Konradem Bukowieckim**, kulomiotem, trzykrotnym olimpijczykiem



Konrad Bukowiecki, czyli „ulubiony wycieczkowicz" internetowych krytyków.

Fot. PAP/Adam Warżawa

Zajęliście z Michałem Haratykiem dwa ostatnie miejsca w konkursie kulomiotów podczas Memoriału Kamili Skolimowskiej. Niedzielne zawody Diamentowej Ligi były spektakularne, ale wy akurat nie macie się z czego cieszyć...

– To nie są wyniki, z których jestem dumny i nie ma tu o czym dyskutować. W niedzielę było już trochę lepiej niż w Paryżu, bo jednak 19,88 to bliżej 20 metrów niż dalej. Forma od igrzysk jest zwyżkowa – to tak pół żartem, pół serio.

Kibice na Stadionie Śląskim stworzyli fantastyczną atmosferę. Jak ją odczuwaliście z perspektywy murawy?

– Megauczucie, podobne do tego z 2018 roku, gdy startowaliśmy po mistrzostwach Europy w Berlinie jako medaliści i też 40 tysięcy osób zrobiło show. I mam nadzieję, że tak jak było teraz, tak będzie w kolejnych edycjach.

Pewnie nie jest łatwo wrócić do startów po igrzyskach, zwłaszcza że kibice też swoje dołożyli, nazywając ciebie w internecie m.in. wycieczkowiczem olimpijskim...

– Generalnie po głównej imprezie w sezonie motywacja spada drastycznie, ale są jeszcze mityngi, na których chcemy się jako tako zaprezentować. Mnie trening nie sprawia przykrości, lubię robić to, co robię i nie mam problemu, żeby iść ćwiczyć. Natomiast sam byłem w szoku, że nagle tyle osób zaczęło się mną interesować, dowiedziało się o mnie. Nie wiem, czy być z tego dumnym, czy nie, ale mój post (patrz ramka - przyp. red.) miał milionowe zasięgi!

Dopiero twój post wzbudził tę burzę, czy zaczęło się już wcześniej?

– Zaczęło się, gdy napisałem, że jadę na swoje trzecie igrzyska – to po co ja tam w ogóle jadę... Ludziom, którzy na co dzień oglądają piłkę nożną, łatwo przychodzi krytykowanie piłkarzy, więc kiedy „odpalali" telewizor i włączali igrzyska, to zaczęli krytykować lekkoatletów, zapaśników, kolarzy, kogokolwiek, nie mając tak naprawdę pojęcia o tych sportach, pewnie w życiu 100 metrów nie przebiegli. Zapraszam wszystkich, żeby potrzymali moją kulę i spróbowali ją pchnąć.

Poruszyłeś w swoim poście problem hejtu, który dotyka wszystkich sportowców.

– Bo nie mówię tylko o sobie. Dla ludzi piszących w internecie każdy, kto nie wraca z igrzysk z medalem, jest do niczego. A ludziom się wydaje, że by pojechać na igrzyska, trzeba wysłać podanie do PKOl-u, tam je rozpatrują i cię biorą. Już jako młody chłopak uważałem, że jak ktoś został olimpijczykiem, to zasługuje na dożywotni szacunek i chwałę. Dzisiaj to już nie robi żadnego wrażenia. Okazuje się wręcz, że jak jedziesz na igrzyska, to jesteś gorszy od tego, kto nie pojechał, bo krytykują cię za brak medalu. Dochodzimy do absurdu, bo gdybym się nie zakwalifikował, to by mówiono, że jestem tak słaby, że się nie dostałem nawet na igrzyska. Ja, po tym, co przeszedłem przez ostatnie lata, jestem dumny z tego, że udało mi się na zakwalifikować, czyli de facto być w światowej czołówce. Dokonałem tego, ale trzeba mierzyć zamiary na siły. Chłopaki pchają ponad 22 metry, mnie na tę chwilę na to nie stać. Ale, że niby co – miałem oddać komuś innemu swoje miejsce w reprezentacji? Gdyby to był sport drużynowy i ktoś byłby lepszy, to okej! Ale ja walczyłem o to miejsce dla siebie, owszem – dla kraju też, ale zwłaszcza dla siebie.

22,25 m
TO REKORD ŻYCIOWY Bukowieckiego z 2019 roku. To wynik, który zapewniłby zwycięstwo w niedzielnej Diamentowej Lidze w Chorzowie i srebrny medal olimpijski w Paryżu.

Myślisz, że to szerokie, krytyczne nastawienie do sportowców można w dłuższej perspektywie zmienić?

– Ludzie zawsze oceniali innych, oceniają i będą oceniać. Nie da się z tym walczyć, bo każdy może sobie założyć z 15 fejkowych kont w internecie i na każdym pisać, co mu się żywnie chce.

Ale wracasz do pokoju, zostajesz z tym sam i...?

– To nie jest tak, że nie mogę przez to spać, bo generalnie mam to gdzieś! Jeżeli ktoś mi napisze negatywny komentarz, to jest ostatnia rzecz, o której myślę na przykład podczas startu. Staram się tym nie przejmować, natomiast urosło to do skali, wobec której nie dało się nie wiedzieć i nie myśleć. Jest mi przykro, bo uważam, że nie zasłużyłem na takie hejtowanie. Oczywiście, nie uważam, że wystartowałem super i nigdzie tego nie powiedziałem, że jestem dumny ze swojego występu na igrzyskach, nie mogę być z siebie zadowolony.

No dobrze, co w takim razie zrobić, żeby polscy kulomioci – ty, Michał Haratyk i inni – znów rywalizowali z najlepszymi na poziomie 22 metrów?

– Nie wiem, naprawdę... Każdy z nas boryka się z problemami, u mnie i Michała to kwestia zdrowia. Pchnięcie kulą, ćwiczenia na siłowni, treningi techniczne, to nie jest najzdrowszy sposób na spędzanie czasu. Kula to sport bardzo kontuzjogenny. Ale mam dopiero 27 lat, to nie jest czas na kończenie kariery i przede mną jeszcze parę ładnych sezonów. Więc zarówno ci, którzy mnie nie lubią, jak i ci, którzy lubią, muszą się ze mną jeszcze trochę pomęczyć.

Do czwartych igrzysk za cztery lata i kolejnego hejtu?

– Miejmy nadzieję, że o wiele mniejszego... Chciałem też wspomnieć, że jak popełniłem wspomniany post, dostałem też bardzo dużo miłych słów. Skupiamy się na tych negatywnych rzeczach, ale chciałem z tego miejsca bardzo podziękować tym kibicom, którzy wiedzą albo przynajmniej próbują zrozumieć, co to znaczy zawodowy sport i to, że nie zawsze wychodzi.

O kolejnym sezonie – co zmienić, jak pracować – już myślałeś?

– Najpierw chcę wziąć ślub (z Natalią Kaczmarek – przyp. red.), potem pojechać na wakacje, tam naładować baterie, wrócić i znów zacząć trenować. Sprawia mi to frajdę, więc jeśli zdrowie pozwoli, to jeszcze parę ładnych lat będę to robił.

Czy z waszej perspektywy obecne zamieszanie na linii resort sportu – PKOl może coś zmienić w perspektywie kolejnych igrzysk i przynieść wymierne korzyści?

– Nie chcę się wypowiadać w tematach, w których nie jestem pewien, nie jestem chyba dobrym adresatem tego pytania. Czy potrzebna jest taka wojna medialna? Nie wiem. Jak chcą walczyć, niech walczą.

Rozmawiał Tomasz Mucha

„WASZ ULUBIONY WYCIECZKOWICZ"

Konrad Bukowiecki na Facebooku, 8 sierpnia (pisownia oryginalna)

„Wycieczkowicz, kompromitacja, żenada, beznadzieja...
To tylko niektóre z określeń, które przez ostatnie dni dane jest mi czytać w komentarzach i wiadomościach. Ci, którzy to piszą myślą chyba, że żeby pojechać na Igrzyska Olimpijskie trzeba wysłać podanie do PKOl, a oni biorą tych co popadnie. Otóż nie, trzeba się zakwalifikować, trzeba spełnić szereg kryteriów żeby znaleźć się w reprezentacji olimpijskiej i pojechać na najważniejszą imprezę sportową na Świecie. Nie zawsze się wygrywa, każdy sportowiec ma swoje problemy, jednym idzie lepiej, innym gorzej, ale ludzie... TO SĄ IGRZYSKA OLIMPIJSKIE!!! Każdy kto może nazwać się Olimpijczykiem jest z tego dumny, to zaszczyt i honor, którego doświadczają nieliczni. Prawda jest taka, że nigdy nie dogodzisz wszystkim. Jakbym się nie zakwalifikował pisaliby, że jestem tak słaby, że nawet nie jadę na Igrzyska. Zakwalifikowałem się - też źle, bo po co tam jedziesz? Jak nie zdobywasz medalu jesteś śmieciem, taka jest niestety narracja niedzielnych kibiców, którzy raz na 4 lata oglądają sport w tv i znają się na wszystkim najlepiej.
Dajcie sobie i nam trochę więcej luzu
Pozdrawiam, Wasz ulubiony wycieczkowicz"

Sport 3d287580ca

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 28 SIERPNIA

TVP 1
20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
23.40 Lekka atletyka: 2. dzień MŚ U-20 w Limie (na żywo)

POLSAT SPORT 1
20.00 Ceremonia otwarcia igrzysk paraolimpijskich w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.50 Pn: elim. Ligi Konferencji Europy, Gent - Partizan Belgrad, 19.50 Liga saudyjska: Al-Hilal - Damac (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.50 Siatkówka: elim. ME kobiet, Hiszpania - Gruzja, 19.50 Elim. ME mężczyzn: Hiszpania - Szwecja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.00 Igrzyska paraolimpijskie w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.20 Siatkówka: elim. ME kobiet: Belgia - Dania (na żywo)

EUROSPORT 1
14.30 Kolarstwo: 11. etap Vuelta a Espana, Padron - Padron, 18.00 Tenis: 2. runda US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
16.55 Tenis: 2. runda US Open w Nowym Jorku (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.55 Pn: liga hiszpańska, Real Valladolid - Leganes, 21.25 Real Sociedad - Alaves (na żywo)

Enteges

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Pn: liga hiszpańska, Mallorca - Sevilla (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.40 Pn: Puchar Niemiec, Preussen Muenster - VfB Stuttgart (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
18.55 Żużel: liga szwedzka, Kumla Indianerna - Piraterna Motala (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
20.40 Pn: Puchar Niemiec, Preussen - VfB (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny
Andrzej WASIK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

84 biało-czerwonych powalczy o medale

Dziś w Paryżu rozpoczną się igrzyska paralimpijskie. W zawodach, które potrwają do 8 września, rozdanych zostanie 549 kompletów medali.



Foto Zheng Huansong/Xinhua/PressFocus

Natalia Partyka to nasza etatowa paralimpijka.

Polska ekipa polska liczy 84 osoby - 41 kobiet i 43 mężczyzn; dziewięcioro wystartuje ze wsparciem asystenta, pilota lub przewodnika. W 17. edycji tej imprezy powalczy w 22 dyscyplinach 4400 sportowców ze 182 państw. Chorążymi podczas ceremonii otwarcia będą Lucyna Kornobys, dwukrotna wicemistrzyni paralimpijska, mistrzyni świata i Europy w pchnięciu kulą, która od 2011 roku nie schodzi z podium najważniejszych imprez, oraz skaczący wzwyż Maciej Lepiato, rekordzista świata, który z trzech poprzednich igrzysk wrócił z medalem, dwukrotnie ze złotym. Biało-czerwoni rywalizować będą w 15 dyscyplinach. W poprzednich igrzyskach paralimpijskich w Tokio Polacy wywalczyli 24 medale: 7 złotych, 6 srebrnych i 11 brązowych, co dało im 17. miejsce w klasyfikacji krajów. Łączny dorobek biało-czerwonych w letnich igrzyskach, począwszy od pierwszego startu w 1972 roku, to 798 medali.

Polska ekipa od kilku dni przebywa w stolicy Francji. Zamieszkała w jednym budynku z reprezentantami Gruzji, Indonezji i Japonii. Na warunki i jedzenie nikt nie narzeka, choć był jeden kłopot. W pobliżu miejsca zamieszkania nie było kwiaciarni, więc obchodzącej w poniedziałek urodziny Róży Kozakowskiej podarowano z tej okazji... butelkę szampana.

Ze strony Ministerstwa Sportu i Turystyki medaliści paralimpijscy mogą liczyć na identyczną gratyfikację, jak medaliści olimpijscy, czyli: 100 tys. za złoty, 70 tys. za srebrny i 55 tys. za brązowy medal. Do tego dojdą 24-miesięczne stypendia w wysokości - 15, 13 i 12 tys. złotych.

Od 8 września 2017 roku a czele Międzynarodowego Komitetu Paralimpijskiego stoi 47-letni brazylijski biznesman i dziennikarz Andrew Parsons. W Polsce sportem osób z niepełnosprawnościami zajmuje się Polski Komitet Paralimpijski. Ta nazwa obowiązuje od 2022 roku; wcześniej był to Polski Komitet Paraolimpijski, ale z ostatniego wyrazu zniknęła litera „o" i analogicznie zaczęły być stosowane nazwy igrzyska paralimpijskie oraz paralimpijczyk.

REPREZENTACJA POLSKI

■ bocce: Kinga Koza, Edyta Owczarz (operatorka rampy: Krystyna Owczarz), Damian Iskrzycki (operator rampy: Dariusz Borowski)
■ parabadminton: Oliwia Szmigiel, Bartłomiej Mróz
■ parakajakarstwo: Katarzyna Kozikowska, Monika Kukla, Mateusz Surwiło
■ parakolarstwo: Patrycja Kuter (pilotka: Katarzyna Kornasiewicz), Otylia Marczuk (pilotka: Ewa Bańkowska), Karol Kopicz (pilot: Marcin Białobłocki), Zbigniew Maciejewski, Rafał Wilk
■ paralekkoatletyka: Barbara Bieganowska-Zając, Jagoda Kibil, Lucyna Kornobys, Faustyna Kotłowska, Róża Kozakowska, Karolina Kucharczyk, Klaudia Maliszewska, Joanna Mazur (przewodnik: Michał Stawicki), Joanna Oleksiuk, Ingrid Renecka, Renata Śliwińska, Anna Trener-Wierciak, Michał Derus, Bartosz Górczak, Robert Jachimowicz, Piotr Kosewicz, Aleksander Kossakowski (przewodnik Krzysztof Wasilewski), Michał Kotkowski, Maciej Lepiato, Damian Ligęza, Łukasz Mamcarz, Jakub Mirosław, Tomasz Pauliński, Rafał Rocki, Lech Stoltman, Marek Witecki
■ parałucznictwo: Ksenija Marikitantowa, Milena Olszewska, Łukasz Ciszek
■ parapływanie: Zuzanna Boruszewska, Oliwia Jabłońska, Joanna Mendak, Jacek Czech, Michał Golus, Igor Hrehorowicz, Krzysztof Lechniak, Alan Ogorzałek, Kamil Otowski
■ parapodnoszenie ciężarów: Justyna Kozdryk, Paulina Przywecka-Puziak, Marzena Zięba, Wawrzyniec Latus
■ parastrzelectwo: Emilia Babska, Emilia Trześniowska, Marek Dobrowolski, Krzysztof Sowiński
■ paraszermierka: Kinga Dróżdż, Marta Fidrych, Jadwiga Pacek, Adrian Castro, Michał Dąbrowski, Michał Nalewajek, Dariusz Pender
■ parataekwondo: Patrycja Zewar
■ paratenis stołowy: Dorota Bucław, Katarzyna Marszał, Natalia Partyka, Karolina Pęk, Patryk Chojnowski, Maksym Chudzicki, Rafał Czuper, Piotr Grudzień, Tomasz Jakimczuk, Igor Misztal, Maciej Nalepka
■ paratriathlon: Monika Belczewska, Marta Dzieciątkowska, Łukasz Wietecki (przewodnik Jacek Krawczyk)
■ parauježdżenie: Monika Bartyś
■ parawioślarstwo: Jolanta Majka, Michał Gadowski.

POLSKIE ZABEZPIECZENIE

■ Żołnierze Polskiego Kontyngentu Wojskowego OLIMP czuwają nad bezpieczeństwem obiektów infrastruktury sportowej oraz terenów udostępnionych na potrzeby XVII Letnich Igrzysk Paralimpijskich w Paryżu - poinformowało Dowództwa Operacyjnego RSZ na platformie X.
Za zabezpieczenie wydarzenia odpowiedzialne są Siły Zbrojne Republiki Francuskiej, które wzmacnia Polski Kontyngent Wojskowy OLIMP (PKW OLIMP). Dowódcą PKW OLIMP jest ppłk Damian Zalewski.
Polski kontyngent tworzą - jak poinformowało Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych - wyspecjalizowane zespoły ze służbowymi psami tropiącymi, wyszkolonymi w zakresie pirotechniki, które regularnie sprawdzają wyznaczone obiekty pod kątem występowania przedmiotów oraz materiałów wybuchowych i niebezpiecznych".
Według strony internetowej Wojska Polskiego, do zadań PKW OLIMP należy także doradztwo w zakresie wykorzystywania psów służbowych do przeciwdziałania aktom terroryzmu i prezentacja obecności Polski w utrzymywaniu i wzmacnianiu bezpieczeństwa narodowego.
W skład PKW OLIMP wchodzą żołnierze 2. Mazowieckiego Pułku Saperów oraz Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej o liczebności do 20 żołnierzy i pracowników wraz psami wyszkolonymi w zakresie pirotechniki. Żołnierze PKW OLIMP stacjonują na terenie Republiki Francuskiej w terminie od 24 czerwca do 30 września 2024 r. i na przełomie lipca i sierpnia zabezpieczali XXXIII Letnie Igrzyska Olimpijskie w Paryżu.

Spieszyło mu się do żony i dzieci

Wout van Aert po ucieczce wygrał 10. etap wyścigu Vuelta a Espana. To jego trzecie zwycięstwo w tegorocznej imprezie.

Kolarze przenieśli się z gorącej Andaluzji na północ Hiszpanii, gdzie po dniu przerwy rywalizowali w optymalnych warunkach. We wtorek w Galicji termometry wskazywały maksymalnie 25 stopni, a na górskich przełęczach nawet o niemal 10 mniej.

Na trasie były cztery niezbyt wymagające górskie premie. Wydawało się, że na podjeździe pod pierwszą z nich, którą umiejscowiono niedaleko po starcie, uformuje się ucieczka dnia. Chętnych było wielu, ale peleton pozwolił odjechać dopiero tej, która utworzyła się po przeszło godzinie kręcenia. Znaleźli się w niej Belgowie Wout van Aert (Visma) i William Junior Lecerf (T-Rex Quick-Step), Hiszpan Marc Soler (UAE Team Emirates), Niemiec Juri Hollmann (Alpecin-Deceuninck) i Francuz Quentin Pacher (Groupama-FDJ). Obecność tego pierwszego nieco dziwiła, bo wydawało się, że posiadacz zielonej koszulki lidera klasyfikacji punktowej wcale nie musi się aż tak męczyć, żeby wygrać trzeci etap podczas tegorocznej Vuelty. Jednak Van Aert najwidoczniej chciał pokazać, że potrafi zwyciężać nie tylko po finiszu z dużej grupy.

Żaden zawodnik z tej piątki nie zagrażał faworytom wyścigu (najmniejszą, ale wynoszącą ponad pół godziny stratę miał Pacher), więc peleton niespecjalnie gonił śmiałków, którzy uzyskali mniej więcej sześć minut przewagi. Van Aert, oprócz kolejnego etapowego zwycięstwa, chciał także zdobyć punkty na lotnym finiszu, żeby powiększyć i tak już znaczącą przewagę nad najgroźniejszym rywalem, Australijczykiem Kadenem Grovesem (Alpecin-Deceuninck). Zrobił to, a że wtedy przyspieszył także Pacher, to zostawili współtowarzyszy ucieczki. Na ostatnią górską premię 20 km przed metą dotarli ponad pół minuty przed pozostałymi uciekinierami, co oznaczało, że między sobą rozegrają bój o zwycięstwo. Francuz co prawda próbował walczyć, ale Belg nie dał mu żadnych szans. Dlaczego wczoraj aż tak się spieszył? Bo na mecie czekali na niego żona i dwóch synów.

Prowadzony przez grupę lidera, Bena O'Connora (Decathlon AG2R La Mondiale) peleton przyjechał spóźniony o ponad pięć i pół minuty. Ci, którzy walczą o czołowe lokaty w klasyfikacji generalnej, pojechali wczoraj na remis. Czy podobnie będzie dzisiaj na pofałdowanym etapie z krótką, ale stromą ścianką niedaleko przed metą?

(g)

Sport 3d287580ca

„Jedynka" szuka rytmu

Nie obyło się bez zakłóceń i 41 niewymuszonych błędów, ale Iga Świątek pokonała w dwóch setach Rosjankę Kamillę Rachimową i zameldowała się w drugiej rundzie US Open.

Mecze otwarcia w dużych turniejach są zwykle poligonem badawczo-doświadczalnym, i nie inaczej było w wypadku Igi Świątek podczas tegorocznego US Open. 23-letnia liderka światowego rankingu tenisistek przez prawie dwie godziny „boksowała" się z zajmującą 104. pozycję Rosjanką Kamillą Rachimową, wygrywając ostatecznie 6:4, 7:6 (8-6).

Triumfatorka US Open 2022 i pięciu dużych turniejów w tym roku popełniła aż 41 niewymuszonych błędów i widać, że odczuwa skutki bardzo intensywnego „olimpijskiego" sezonu, ale…

- Jak sobie przypomnieć moją drogę tutaj sprzed dwóch lat, to ten sukces też był po mocnych „przebojach". Nie czułam się dzisiaj na tyle swobodnie, żeby było wszystko świetnie, ale czasami muszę po prostu wyszarpać te zwycięstwa – mówiła Świątek reporterowi Eurosportu po zwycięstwie z Rachimową jeszcze na największej arenie nowojorskiego kompleksu, Artur Ashe Stadium.

80.
ZWYCIĘSTWO odniosła Iga Świątek w Wielkim Szlemie, przy 17 porażkach; to najlepszy bilans wśród aktywnych zawodniczek.

Polka i Rosjanka nigdy wcześniej nie grały na żadnym poziomie, ale musiały się znać: obie urodziły się w 2001 roku i razem dorastały na różnych poziomach juniorskich. W 2015 roku obie były półfinalistkami Les Petits As, najbardziej prestiżowego turnieju do lat 14.

Faworytka zaczęła z impetem, objęła prowadzenie 4:0, potem Rachimowa się otrząsnęła, zaczęła wywierać większą presję, ale Polka dowiozła do końca pierwszego seta. W drugiej partii na jej koncie seriami rosła liczba błędów, a rywalka – która miesiąc temu w Waszyngtonie urwała seta Arynie Sabalence - naciskała. Mimo to Polka serwowała na mecz przy stanie 5:4, ale straciła podanie, a następnie musiała walczyć o tie-breaka.


Fot. PAP/EPA

Iga Świątek wygrała ostatnią piłkę po prawie dwóch godzinach gry.

- W drugim secie do 5:4 miałam wrażenie, że mam wszystko pod kontrolą, ale wtedy mocno mnie spięło, mój poziom drastycznie się zmienił, popełniałam serię błędów, to nie powinno mieć miejsca. Jestem pewna, że z dnia na dzień będę miała więcej rytmu – wyjaśniała Iga.

Rosjanka miała trzy piłki setowe i myślami była zapewne już w trzeciej partii, a może nawet przemknęło jej marzenie o powtórce nowojorskiej przygody sprzed trzech lat gdy - również jako szczęśliwa przegrana – dotarła aż do 3. rundy. Ale właśnie wtedy Świątek pokazała, dlaczego jest numerem 1 na świecie – wygrała pięć kolejnych punktów, wyciągnęła tie breaka na 8-6 i zamknęła mecz w dwóch setach. Świątek wyśrubowała swój rekord w tourze wygranych do przegranych w rokuna 54-7.

Kolejną rywalką numeru 1 będzie jeszcze jedna uczestniczka kwalifikacji, Ena Shibahara. Japonka (216. WTA), uznana deblistka, sprawiła niespodziankę, eliminując w 1. rundzie po 200-minutowym maratonie wyżej notowaną Australijkę Darię Saville (95. WTA). To jeszcze, mimo wyraźnych sygnałów „rozprężenia" wysyłanych przez Igę, nie powinna być przeszkoda, która nastręczy jej więcej kłopotów…

Tomasz Mucha

22-1
Wynosi BILANS zwycięstw-porażek Igi Świątek w 1. rundzie w turniejach wielkoszlemowych; jedyna porażka na tym etapie przytrafiła się jej na początku dorosłej kariery, w Wimbledonie 2019 przeciwko Szwajcarce Viktorii Golubic.

Mistrz tie-breaka

Wrocławianin zaliczył 27 asów przy pięciu podwójnych błędach, zaś jego rywal analogicznie trzy i siedem.

Hubert Hurkacz, siódmy zawodnik światowego rankingu i z takim samym numerem rozstawiony w US Open, był absolutnym faworytem meczu z Kazachem Timofiejem Skatowem (188. ATP). Po lipcowej operacji łąkotki „Hubiego" ciągle drżymy o jego zdrowie. Choć nie było łatwo, to zameldował się w 2. rundzie, wygrywając 6:3, 7:6 (7-4), 7:6 (7-3).

23-letni Skatow, rodem z Pietropawłowska, jako junior reprezentował Rosję i był nr 1 na świecie. Kiedy jednak zaczynał profesjonalną karierę, zmienił obywatelstwo i od 2019 r. reprezentuje Kazachstan. Wydawało się, że jego kariera światowa stoi otworem, ale mocno wyhamowała i najwyżej był sklasyfikowany na 123. miejscu. Na co dzień trenuje w USA pod kierunkiem Jose Altura. W wielkoszlemowych turniejach musi się przebijać przez gęste sito kwalifikacji i zawsze kończył na 1. rundzie. Nie inaczej było teraz.

Wydawało się, że Kazach będzie łatwą przeszkodą, a tymczasem okazał się twardym rywalem. Choć początkowo wszystko przebiegało zgodnie ze scenariuszem jaki przewidywali eksperci, w szóstym gemie 1. seta „Hubi" przełamał Skatowa i to był klucz do wygranej 6:3. Już w tej odsłonie gra naszego tenisisty falowała, ale w najważniejszych momentach jego serwis był atutem. Nie zawodził go w premierowej odsłonie, jak również w kolejnych. Wystarczy tylko wspomnieć, że zanotował 27 asów przy 5 podwójnych błędach serwisowych, zaś jego rywal analogicznie 3 i 7.

Dwa kolejne sety kończyły się tie-breakiem, a w tych rozstrzygających gemach był niezwykle skuteczny. „Hubi" to niewątpliwie mistrz tie-breaka i niech tak pozostanie do końca US Open. W 2. secie w dziewiątym gemie nasz tenisista przełamał rywala, ale ten natychmiast się zrewanżował. Od stanu 6:6 dominował tylko nasz reprezentant.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że Kazach nie zamierza ani na moment odpuszczać, ale w piątym gemie 3. seta Skatow wywalczył przełamanie. Riposta „Hubiego" była natychmiastowa i od remisu doprowadził do stanu 3:3. Potem panowie pilnowali swoich serwisów, choć były okazje na przełamanie. W tym tie-breaku Hurkacz oddał rywalowi trzy punkty i po raz kolejny awansował do 2. rundy US Open. I na tym etapie kończył swoją grę w Nowym Jorku. Tym razem może będzie inaczej, bowiem zmierzy się z Australijczykiem Jordanem Thompsonem (32. ATP). Musi jednak ustabilizować grę i nie popełniać tylu błędów z forhendu.

(sow)

Pobojowisko

Kort nr 15 na Flushing Meadows był areną pożegnań Maksa Kaśnikowskiego i Magdy Linette.

Poniedziałek był czarnym dniem dla polskich tenisistów w Nowym Jorku - pierwszego dnia US Open odpadli Magdalena Fręch, Magda Linette i debiutujący w Wielkim Szlemie Maks Kaśnikowski.

Fręch (43. WTA) przegrała z Belgijką Greet Minnen (70. WTA) 5:7, 5:7, ale bardziej boli porażka Linette, 42. w rankingu WTA, z najmłodszą uczestniczką tegorocznego turnieju, 16-letnią Ivą Jović (389. WTA), która otrzymała od organizatorów dziką kartę. Piąta juniorka na świecie zdobyła przepustkę do głównej drabinki US Open po zdobyciu tytułu w mistrzostwach USA na początku sierpnia. Teraz odprawiła półfinalistkę Australian Open 2022 w godzinę i 28 minut 6:4, 6:3. W pierwszym secie Jović przełamała o 15 lat starszą poznaniankę na 3:1 i do końca seta utrzymała przewagę. W drugiej partii nie musiała bronić nawet jednego break pointa, sama dwukrotnie przełamując Linette, w efekcie nadspodziewanie gładko wyeliminowała znacznie wyżej notowaną Polkę. Obie tenisistki miały podobną liczbę zagrań wygrywających - Magda 15, Iva 14 - ale Linette popełniła aż 29 niewymuszonych błędów przy 15 Jović. Poznanianka w tym roku we wszystkich czterech Wielkich Szlemach odpadała w 1. rundzie…

Pomimo swojego wieku, to nie pierwszy tak spektakularny występ Jović w świetle reflektorów na Flushing Meadows. W 2022 roku, jako 14-latka, zniwelowała stratę 0:5 w trzecim secie swojego pierwszego meczu singlowego juniorek i awansowała do kolejnej rundy.

Linette odpadła na korcie nr 15, na którym wcześniej wspaniałą przygodę z US Open zakończył Maks Kaśnikowski. Debiutujący w Wielkim Szlemie 21-latek z Warszawy (194. ATP) od razu zagrał na pełnym dystansie, przegrywając 5-setową i trwającą 4 godziny i 21 minut batalię z Hiszpanem Pedro Martinezem (47. ATP) 7:6 (8-6), 1:6, 2:6, 6:3, 6:7 (6-10).

Podopieczny Białorusina Aliaksandra Burego wygrał pierwszą partię w tie-breaku, a następnie - po kryzysie w dwóch kolejnych setach -wyrównał stan meczu w czwartej. W decydującej wykazał się wielką walecznością, dwukrotnie odrabiając stratę przełamania. W rozgrywanym do 10 punktów super tie-breaku lepszy okazał się jednak bardziej doświadczony Martinez. Kaśnikowski zarobił jednak w Nowym Jorku 100 tys. dolarów, niemal dublując zarobki w dotychczasowej karierze, i przesunie się w rankingu w okolice 170. miejsca.

(t)

Sport 3d287580ca

US OPEN - TENIS

WYNIKI 1. RUNDY

Kobiety: Świątek (1) - Rachimowa (Rosja) 6:4, 7:6 (8-6), Jovic (USA) - Linette 6:4, 6:3, Stearns (USA) - Curenko (Ukraina) 6:1, 7:5, Keys (USA, 14) - Siniakova (Czechy) 6:4, 6:1, Townsend (USA) - Trevisan (Włochy) 6:2, 7:5, Uchijima (Japonia) - Korpatsch (Niemcy) 3:6, 6:3, 6:4, Mertens (Belgia) - Kudermietowa (Rosja) 3:6, 6:4, 6:3, Tomljanovic (Australia) - Li (USA) 6:4, 6:4, Kostiuk (Ukraina, 19) - Kessler (USA) 6:2, 6:3, Navarro (USA, 13) - Blinkowa (Rosja) 6:1, 6:1, Krejcikova (Czechy, 8) - Ribera (Hiszpania) 7:6 (7-3), 6:2, Rus (Holandia) - Bogdan (Rumunia) 6:4, 7:6 (7-5), Dart (W. Brytania) - Paquet (Francja) 6:1, 6:2, Ruse (Rumunia) - Grabher (Austria) 6:2, 6:4, Azarenka (Białoruś, 20) - Starodubcewa (Ukraina) 3:6, 6:1, 6:1, Burel (Francja) - Stephens (USA) 0:6, 7:5, 7:5, Bronzetti (Włochy) - Sun (Nowa Zelandia) 6:3 i krecz Sun, Aleksandrowa (Rosja, 29) - Tomowa (Bułgaria) 6:7 (4-7), 6:0, 7:5, Sabalenka (Białoruś, 2) - Hon (Australia) 6:3, 6:3, Pawluczenkowa (Rosja, 25) - Preston (Australia) 6:2, 6:0, Ponchet (Francja) - Zheng (Chiny) 6:4, 6:1, Muchova (Czechy) - Volynets (USA) 6:3, 7:5, Krueger (USA) - Zhang (Chiny) 0:6, 6:1, 7:5, Errani (Włochy) - Bucsa (Hiszpania) 3:6, 6:0, 6:4, Boulter (Wlk. Brytania, 31) - Sasnowicz (Białoruś) 5:7, 6:2, 6:1, Dolheide (USA) - Collins (USA, 11) 1:6, 7:5, 6:4, Sibahara (Japonia) - Saville (Australia) 6:3, 4:6, 7:6 (10-6).

Mężczyźni: Hurkacz (7) - Skatow (Kazachstan) 6:3, 7:6 (7-4), 7:6 (7-3), Martinez (Hiszpania) - Kaśnikowski 6:7 (6-8), 6:1, 6:2, 3:6, 7:6 (10-6), Lehecka (Czechy, 32) - Fucsovics (Węgry) 1:6, 6:4, 6:3, 3:0 i krecz, Etcheverry (Argentyna) - Mpetshi Perricard (Francja) 6:4, 6:2, 6:3, Cerundolo (Argentyna, 29) - Ofner (Austria) 5:7, 6:4, 6:4, 6:2, Dimitrow (Bułgaria, 9) - Jacquet (Francja) 6:3, 6:4, 6:2, Musetti (Włochy, 18) - Opelka (USA) 7:6 (7-3), 1:6, 6:1, 7:5, Monfils (Francja) - Schwartzman (Argentyna) 6:7 (2-7), 6:2, 6:2, 6:1, Muller (Francja) - Walton (Australia) 3:6, 7:6 (9-7), 6:3, 6:4, Kecmanović (Serbia) - Nishioka (Japonia) 7:6 (7-2), 2:6, 5:7, 7:5, 1:0 i krecz Nishioki, Szewczenko (Rosja) - Koepfer (Niemcy) 6:3, 7:5, 5:7, 6:2, Nakashima (USA) - Rune (Dania, 15) 6:2, 6:1, 6:4, Hijikata (Australia) - Davidovich Fokina (Hiszpania) 7:6 (7-1), 3:6, 6:4, 6:3, Rinderknech (Francja) - Eubanks (USA) 6:4, 4:6, 3:6, 6:3, 7:6 (10-8), Cazaux (Francja) - Carreno Busta (Hiszpania) 6:1, 6:3, 6:3, Baez (Argentyna, 21) - Darderi (Włochy) 6:4, 6:7 (3-7), 6:0, 7:6 (7-4), Griekspoor (Holandia) - Nagal (Indie) 6:1, 6:3, 7:6 (8-6), Tiafoe (USA, 20) - Kovacevic (USA) 6:4, 6:3, 4:6, 7:5, Djere (Serbia) - Struff (Niemcy) 6:7 (7-9), 6:1, 6:7 (7-9), 6:4, 6:2, Djoković (Serbia, 2) - Albot (Mołdawia) 6:2, 6:2, 6:4, Thompson (Australia) - Lestienne (Francja) 6:1, 6:3, 6:2, Mensik (Czechy) - Auger-Aliassime (Kanada, 19) 6:2, 6:4, 6:2, Navone (Argentyna) - Altmeier (Niemcy) 1:6, 6:2, 6:4, 6:1), Goffin (Belgia) - Tabilo (Chile, 22) 7:6 (9-7), 6:1, 7:5, Machac (Czechy) - Fognini (Włochy) 7:5, 6:1, 6:3.



Fot. Łukasz Sobala/PrssFocus.pl

Grzegorz Pasiut od 2018 roku gra w katowickim klubie.

Oczekiwania te same

Grzegorz Pasiut, niewątpliwie lider GieKSy, odzyskał funkcję kapitana zespołu!

Jeżeli zdobyło się dwa tytuły mistrzowskie z rzędu, a w trzecim sezonie wicemistrzowski, to jakie mogą być oczekiwania kibiców? Oczywiście, że rywalizacja o złoto - takie zadanie stawiają przed zespołem fani GieKSy. Sytuacja jest jednak zgoła inna niż w poprzednio. Działacze i trenerzy robili wszystko, by utrzymać trzon zespołu, który tak dobrze funkcjonował, ale konkurencja dysponowała większymi zasobami finansowymi i stąd kilku zawodników wybrało atrakcyjniejsze oferty oraz przeprowadzkę za miedzę. Budżet sekcji pozostał mniej więcej na tym samym poziomie, lecz koszty znacznie wzrosły. Ale po kolei...

Trudna budowa

- Już nic nie będzie takie same - mówili niektórzy zawodnicy GKS-u tuż po zakończeniu ostatniej rywalizacji o mistrzostwo z Re-Plastem Unią Oświęcim. Wówczas nie dowierzaliśmy tym słowom, bo przecież były wypowiadane pod wpływem emocji. Tymczasem doszło do sporych zmian kadrowych, bo z drużyną pożegnały się ważne postacie. Ryan Cook, Noah Delmas, Maciej Kruczek i Jakub Wanacki stanowili silne ogniwa defensywy. Dwaj ostatni zasilili „Pasy" i niebawem będą mieli okazję odwiedzić stare kąty. Ich miejsce zajęli: Arkadiusz Kostek z JKH GKS-u Jastrzębie, dwaj Szwedzi Albin Runesson i Pontus Enklund oraz Fin Travis Verveda. Z kolei Hampus Olsson i Sam Marklund, dwaj szwedzcy napastnicy, a także Fin Joona Monto otrzymali lepsze warunki w innych klubach. Dwaj pierwsi podpisali lukratywne kontrakty w Oświęcimiu, zaś trzeci skorzystał z oferty trenera Pekki Tirkkonena w Tychach. Japończyk Shigeki Hitosato wrócił do ojczyzny. Kanadyjczycy Stephen Anderson i Dante Salituro oraz Szwedzi Razmuz Waxin-Engback i Filip Rydstroem mają zrekompensować ubytki w ataku.

- Duże wyzwanie przed nami, bo przecież jedno ogniwo nie zastąpi stuprocentowo zawodnika, który postanowił zmienić otoczenie - mówi trener GKS-u, Jacek Płachta. - Nowi mają inny styl, zasób umiejętności technicznych, a przede wszystkim charaktery. Przekonujemy ich, w jakiej drużynie się znaleźli i jakie są oczekiwania całej rzeszy kibiców. Poza tym warto też wszystkim uświadomić, że znaleźli się w innym środowisku, nie znają obyczajów dnia codziennego oraz hokejowej, ligowej rzeczywistości. Naszym zadaniem jest stworzyć drużynę, a nie zlepek indywidualności. Teraz w hokeju rzadko dochodzi do potyczek indywidualnych. O wygranej decyduje tylko zespół i im szybciej go stworzymy, tym korzystniej będzie dla nas.

Dodajmy, że w kadrze znalazło się kilku młodych zawodników, którzy mają dostawać szansę.

Właściwe tory

Hokeiści GKS-u, wzorem lat poprzednich, sami przygotowywali się na „sucho" pod kątem motorycznym i co do tego pierwszego okresu nikt nie ma zastrzeżeń; potwierdziły to zresztą wyniki badań. Od 5 sierpnia katowiczanie rozpoczęli zajęcia na „Jantorze", które przeplatane są meczami kontrolnymi.

- Najważniejsze, by wskoczyć na właściwe tory i zespół mógł odpowiednio funkcjonować - dodaje doświadczony szkoleniowiec. - Zaczęliśmy pracować nad grą defensywną, a potem systematycznie wdrażaliśmy kolejne tajniki, czyli wyjście z własnej tercji, jak się zachować w strefie neutralnej i konstruować akcje ofensywne. Dużą wagę przywiązywaliśmy do pressingu, do gry ciałem oraz kontroli nad krążkiem. A to wcale nie takie łatwe, gdy gra się z przeciwnikiem z silniejszej ligi. Krok po kroku zmierzamy we właściwym kierunku, by znaleźć się na tym poziomie, jaki chcielibyśmy osiągnąć.

Komponowanie formacji

Pięć tygodni przygotowań na lodzie to - zdaniem trener Płachty - wystarczający czas, by odpowiednio przygotować zespół do ligowych zmagań. Za GKS-em dwa turnieje w Porubie oraz w Oświęcimiu i po trzy mecze. Bilans jest remisowy, bo trzy zwycięstwa i trzy porażki, ale wyniki są jakby sprawą drugorzędną. Porażką z gospodarzami podczas imprezy w Porubie chyba trochę katowickich hokeistów zabolała.

- To był nasz drugi sparing (pierwszy z Hawirzowem 2:0 - przyp. red.) i wydawało się, że wszystko pójdzie łatwo - kręci głową trener. - A tymczasem bez odpowiedniej koncentracji i zaangażowania na lodzie nawet nie ma co marzyć o korzystnym wyniku. Przegraliśmy 2:5, ale dokonaliśmy szybkiej analizy i wytknęliśmy błędy. Każdy z osobna i wszyscy razem muszą się skupić nad tym, jaką robotę mamy do wykonania. Mieliśmy sześć meczów i nie było zbyt dużo czasu na solidne treningi nad poszczególnymi elementami. Teraz mamy go nieco więcej, by nad tym popracować. Mamy pomysł na komponowanie poszczególnych piątek oraz kto będzie występował w formacjach specjalnych podczas gry w przewagach i osłabieniach. Teraz powoli nadchodzi czas, by te elementy zacząć ćwiczyć. Zresztą wszystkie elementy wymagają jeszcze sporo pracy i te niedoskonałości pragniemy wyeliminować. Chcemy być dobrze przygotowani, bo przed nami niezwykle wymagający sezon, a rywale skompletowali silne składy. Na pewno łatwo nie będzie.

Igor Smal i Ben Sokay byli wyeliminowani z powodu urazów. Ten pierwszy wczoraj już ćwiczył w siłowni i lada chwila ma się już pojawić na lodzie. Ustalono również, że do funkcji kapitana drużyny powraca Grzegorz Pasiut i w tej kwestii nikt nie miał żadnej wątpliwości.

Przed GKS-em jeszcze cztery spotkania kontrolne: z Porubą (czwartek, 18.00), z IceFighters Lipsk (sobota, 18.00 i niedziela, 16.00) oraz w Nowy Targu z Podhalem (7 września, 16.00.

Włodzimierz Sowiński

Trzecia wygrana JKH

Jan Sołtys pokazuje się z dobrej strony w przedsezonowych sparingach.

Sześć meczów kontrolnych i trzecia wygrana JKH GKS-u Jastrzębie w tym okresie przygotowawczym. Tym razem ekipa trenera Roberta Kalabera nie miała problemu z pokonaniem I-ligowego zespołu z Frydka Mistka, strzelając gole w pierwszych dwóch odsłonach. A przypomnijmy, że tydzień temu czeski zespół wygrał na własnym lodzie 4:2. „Szarotki" nie miały problemu z pokonaniem wysoko zespołu z Sanoka. Trudno jednak się dziwić skoro sanoczanie są jeszcze w fazie organizacji i mają za sobą krótki okres przygotowań na lodzie. Natomiast „Pasy" nie miały większych szans z nawiązaniem równorzędnej gry ze słowackim Preszowem.

■ **JKH GKS Jastrzębie – HC Frydek-Mistek 4:0 (3:0, 1:0, 0:0)**
Gole zdobyli: Sołtys, Urbanowicz, Petras i Kalenikowas.

■ **Podhale Nowy Targ – Texom STS Sanok 9:1 (3:0, 5:0, 1:1)**
1:0 – Wronka (12:15), 2:0 – Bovin (12:29), 3:0 – Szczrba (17:45), 4:0 – Wilson (22:38), 5:0 - Dupuy (24:09, w przewadze), 6:0 – Wronka (25:32, w podwójnej przewadze), 7:0 – Szczrba (26:49, w przewadze). 8:0 – Kamiński (35:00), 8:1 – Tamminen (56:08), 9:1 – Wronka (57:01).

■ **HC Preszów – Comarch Cracovia 4:0 (2:0, 0:0, 2:0)**
1:0 – Chalupa, Horvat – M. Novota (0:49), 2:0 – Leszczenko – M. Novota – Suja (4:55), 3:) - Horvat – J. Nemec – M. Krajnak (47:25), 4:0 – M. Krajnak – Horvat (58:37).

Od czwartku przez weekend kolejne mecze sparingowe. **(s)**

Sport 3d287580ca